Wychodźstwu polskiemu we Francji i w Belgii

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień | ***Dnia 7-go października 1944r.*** | **Rok VI. Nr. 40**

POLSKA WALCZĄCA WE FRANCJI

Latami czekaliśmy na tę chwilę. Na dzień, gdy Wojska Sprzymierzone staną na ziemi francuskiej niosąc jej wyzwolenie. Gdy w ich szeregach znajdą się tam znowu Polskie Siły Zbrojne. Gdy wyzwalać się zacznie wielki Naród Francuski, z którym tak silnie przeszłość nas związała, sojusznik nasz naturalny od stuleci. Gdy wraz z wyzwalającą się Francją wyzwoli się ta część Narodu Polskiego, która tam znalazła gościnę, pracę lub wojenny przytułek, a która stanowiła i stanowi w wojnie obecnej część Polski Walczącej.

Udział tej Polski Podziemnej we Francji w walce narodu francuskiego o wyzwolenie stanowi drogocenny wkład Narodu Polskiego do wspólnej sprawy zjednoczonych narodów, do sprawy wolności narodów.

Skończył się okres, w którym Polacy we Francji razem z Francuzami prowadzili walkę podziemną z niemieckim okupantem. W okresie tym wykazali poświęcenie, odwagę, ofiarność, inicjatywę, energię, niezłomnego polskiego ducha. Robotnicy nasi osiedli na ziemi francuskiej, żołnierze polscy rozproszeni i internowani, rodacy zbiegli z niemieckiej niewoli, niemieckich obozów pracy i roboczych formacyj i z wojska niemieckiego zespolili się w tej walce. Zakończyli ją otwartym bojem na barykadach Paryża i całymi oddziałami w szeregach Francuskiej Armii Krajowej. Wielu dotąd bije się z Niemcami. Ogół dobrze zasłużył się Polsce. Okazał się godny swego bohaterskiego Kraju.

Ale nie koniec na tym. Od lat liczyliśmy na tę wyzwalającą się siłę jako źródło bezcenne dla wzmocnienia i rozwinięcia naszych Sił Zbrojnych.

Przyszła chwila, gdy żołnierz polski z Francji, który raz już po naszej katastrofie wrześniowej wypełnił ich szeregi umożliwiając ich odtworzenie, znowu szeregi te wypełni, umożliwi ich spotężnienie.

Zgasły Wódz Naczelny, Generał Sikorski w rozkazie dziennym z 15 sierpnia 1942 roku zapowiadał żołnierzom swym w Wielkiej Brytanii, że siły ich rosnąć będą jak lawina w drodze do Kraju.

Lawina ruszyła.

Tysiące nowych towarzyszy broni stają do szeregów.

Czekają na nich starzy, wypróbowani i zaprawieni długą służbą żołnierze z gorącym, braterskim sercem.

Czeka na nich Ojczyzna!

MARIAN KUKIEL, gen. dyw.
Minister Obrony Narodowej



rysował STEFAN OSIECKI

Numer niniejszy stanowi w historii tego pisma wydarzenie uroczyste i wzruszające. "Polska Walcząca" wraca do Francji, gdzie się narodziła, zwraca się do wychodźstwa polskiego, które dało jej życie i przez cały okres francuski, od jesieni 1939 do lata 1940, podtrzymywało ją z niezapomnianą nigdy troskliwością i czułością.

Polskie Siły Zbrojne, które z terenu Francji, z nieba nad Francją, z francuskich wód przybrzeżnych przeszły w czerwcu 1939 roku do Wielkiej Brytanii, nigdy nie zapomniały wychodźstwa polskiego we Francji i w Belgii. Nie mogły go zapomnieć. Ani gościnność brytyjska, ani szczególnie wzruszająca, utrwalona na długo, na zawsze przyjaźń szkocka, ani serce okazane nam przez wielomilionową Polonię Amerykańską — nic nie mogło nam zastąpić tego, co utraciliśmy z upadkiem Francji.

Utraciliśmy wtedy drugi raz ojczyznę. Drugi raz droga dłoń bratnia wymknęła się nam z uścisku. Drugi raz zgubiliśmy łączność z masą społeczną, z której siła zbrojna rośnie i którą się żywi. Zawisnęliśmy w próżni, bez możliwości uzupełnień, bez widoków rozwoju. Zawiodły nas nadzieje przypływu żołnierza zza oceanu i dopiero ewakuacja z Rosji pozwoliła na podwojenie, nawet potrojenie tych sił, które uratowały się z rozgromu francuskiego.

Ale nic w ciągu tych czterech lat tak ciężkich dla nas, nie mogło nam zastąpić tej utraty i tego braku, jakim była utrata i brak zaplecza wychodźczego we Francji i w Belgii. Pamiętaliśmy i pamiętamy ciągle, że wychodźstwo polskie na tych terenach, zwłaszcza na ziemi francuskiej troskało się i myślało o potrzebach Polski na wypadek wojny — jeszcze nim wojna wybuchła. W chwili, kiedy ziemia macierzysta weszła w okres krwawej próby, zwarło się ono i zespoliło, wyłaniając organ łączący wszystkie siły i wszystkie odłamy wychodźstwa "Centralny Komitet Obywatelski", aby tym sprawniej, tym pełniej sprostać wszystkim zadaniom, które w tych okolicznościach spadną na Polaków poza granicami kraju. Rozpoczęło ono zaciąg ochotniczy już w pierwszych tygodniach wojny niemiecko-polskiej — z tą myślą, aby iść na pomoc walczącej ojczyźnie.

Pamiętaliśmy i pamiętamy, że jednocześnie to wychodźstwo pracy zdobyło się na wielką ofiarność materialną; ona to stanowiła pierwsze, najpilniejsze zaopatrzenie armii polskiej odbudowującej się we Francji. Po klęsce wrześniowej podtrzymało Rząd Rzeczypospolitej, który znalazł we Francji pół miliona najbardziej sobie oddanych i świadomych obywateli.

Pamiętaliśmy i pamiętamy, że do 30.000 żołnierza, który zdołał przebić się z Polski, wychodźstwo dodało dwa razy tyle, oddało swoich ojców, mężów, synów, braci. Pamiętaliśmy i pamiętamy, jak biło się to wojsko z przeważnej części swego składu wychodźcze: Brygada Podhalańska w Norwegii, Brygada Pancerna Maczka w Południowej Szampanii, Pierwsza Dywizja Grenadierów w Lotaryngii, Druga Dywizja Strzelców w "bramie belforckiej", Polskie Kompanie Przeciwpancerne na przedpolach Paryża.

Pamiętaliśmy to wszystko przez te trudne, ciemne lata, pamiętamy i nie zapomnimy nigdy. Wychodźstwo polskie z Francji i Belgii zajęło w sercu żołnierza-tułacza miejsce najbliższe obok pamięci tych, którzy zostali w Kraju, do których nie przestał tęsknić, do których zdąża drogą najwyższego trudu i nieograniczonych poświęceń.

To pismo ma jeszcze osobny dług pamięci wobec "starej" emigracji polskiej. Urodziło się ono w pierwszym obozie polskim we Francji w Coëtquidan, w którym powiewał sztandar polski i zbierali się ochotnicy, gdy jeszcze walczyła Warszawa. Zostało przyjęte przez żołnierza przychodzącego z emigracji za swoje pismo. Ale nie długo potem przyjęło je za swoje — całe wychodźstwo polskie. Dołączyło ono do "Polski Walczącej" swój organ "Żołnierz Polski we Francji" /stąd na wieczną rzeczy pamiątkę został podtytuł: "Żołnierz Polski na Obczyźnie"/. Przez "Centralny Komitet Obywatelski" udzieliło mu cennej i wielostronnej pomocy. I przede wszystkim zaczęło to pismo żołnierskie czytać na równi ze swoimi pismami. W ostatnich tygodniach przed upadkiem Francji "Polska Walcząca" osiągnęła nakład 17.000 egzemplarzy, co stanowi cyfrę olbrzymią, nawet na tygodnik w Polsce przedwojennej. Nigdy w ciągu czterech minionych lat nie wróciliśmy do tego nakładu. Dopiero ten numer zwracający się do wychodźstwa polskiego we Francji i w Belgii i w takim samym tekście przeznaczony dla żołnierza polskiego w Wielkiej Brytanii — osiąga a nawet poważnie przekracza tę cyfrę.

Pośrodku, między tym dniem, kiedy "Polska Walcząca" rozwożona przez ochotników harcerzy dotarła po raz ostatni do najdalszych ośrodków wychodźczych a dniem dzisiejszym — leżą cztery lata. W ciągu tych lat nasi kolporterzy wyrośli na żołnierzy Polskiej Armii Podziemnej we Francji i cała emigracja poczynała sobie jak wojsko, karne, działające według jednej myśli i dla jednego celu.

My żołnierze polscy wiemy o tym. I pragniemy, abyście wiedzieli, że przez ten czas Polskie Siły Zbrojne ani na chwilę nie zaprzestały walki na ziemi, w powietrzu i na morzu. Walczyliśmy w słynnej bitwie powietrznej o Wielką Brytanię w r. 1940, w dwu rozciągniętych na lata, olbrzymich bitwach morskich o Atlantyk i Morze Śródziemne, w bitwie o Tobruk, o Włochy i teraz o Francję, Belgię i Holandię.

Znowu wysiłki nasze się spotkały: wyście wyszli z podziemi i ukazali światu swój wielki dorobek, część naszych sił stanęła na ziemi francuskiej i wzięła udział w dziele jej wyzwalania. Wasza walka i nasza była i jest gdziekolwiek, w jakiejkolwiek postaci się toczy — Bitwą o Polskę w lepszym, sprawiedliwszym świecie. My żołnierze Polskich Sił Zbrojnych pragniemy z całej duszy, aby w tej Bitwie o Polskę wychodźstwo było z nami do końca, aby jak pięć lat temu, podtrzymało i teraz naszą sprawę rękami, które umieją pracować, ale umieją i walczyć, sercami, których prawą polskość nauczyliśmy się kochać i cenić, swoją wolą, która nie dała się ugiąć i nie da niczemu i nikomu — wierna Bogu, Polsce i Sprawiedliwości.

TYMON TERLECKI

Jaką Polska ma być?

Autor tego artykułu od wielu lat zajmuje się sprawami oświaty w wojsku: najpierw na terenie I. Korpusu Polskiego, obecnie w odpowiedniej komórce centralnej. Na terenie Korpusu miał sposobność dobrze poznać i ocenić żołnierzy z wychodźstwa.

ODPOWIEDŹ, KTÓRA JUŻ PADŁA

Odpowiedź na to pytanie padła dnia 1 września 1939 roku, kiedy cały naród polski podjął narzuconą przez Niemców walkę o wolność, suwerenność /udzielność/ i integralność /całość terytorialną/ Polski.

Po pięciu latach wojny mimo ogromnych ofiar, odpowiedź polska jest ciągle ta sama. Na wstępie szóstego roku Warszawa odpowiada za cały naród, że Polska walczy nieprzerwanie o to, aby być wolną, niepodległą i suwerenną, aby mieć głos stanowczy przy ustalaniu własnych granic.

Cena krwi i zniszczenia, jaką społeczeństwo polskie dotychczas zapłaciło za swą twardą i niezachwianą odpowiedź, stanowi nasz wkład w tę wspólną wojnę Zjednoczonych Narodów. Nikt bowiem nie może zaprzeczyć i wykreślić z historii ludzkości faktu, że wojna rozpoczęta u granic Polski przybrała charakter walki o wolność Europy i całego świata.

Ten wkład w wojnę daje Polsce równe z innymi, wielkimi i małymi narodami, prawo do wyrażenia własnej i nieprzymuszonej woli, jaką Polska chce, jaką ona musi być, jeśli ma być silna i żyć.

WOLNA I NIEPODLEGŁA

Jaką więc Polska chce być? Powiedziano już na wstępie, że chce ona być wolna i niepodległa. O wolność narodów toczy się przecież obecna wojna. Walka o wolność jest od początku jednym z haseł, głoszonych przez przewódców zachodniej demokracji. Hasła te zobowiązują moralnie Wielką Brytanię i Amerykę. Zasady moralne nie uległy zmianie, Polska zaś nie żąda niczego nowego. Wolność bowiem nie jest przywilejem, lecz stanowi naturalne prawo każdego narodu, takie samo, jak prawo pojedynczego człowieka do życia. Jest ono dobrze i sprawiedliwie nabytym prawem narodu polskiego, który na przestrzeni swej tysiącletniej historii czynami dowiódł, że potrafi stworzyć własne wartości kulturalne, że istotnie wolność miłuje i że umie nieugięcie o nią walczyć.

Dlaczego wolność i niepodległość jest warunkiem istnienia Polski?

Historia przeszło 120-letniej niewoli daje dostatecznie przekonującą odpowiedź. W ciągu tego okresu odebrano nam możność swobodnego rozwoju politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Stało się to w czasie, kiedy narody zachodniej Europy czyniły największe postępy w dziedzinie przemysłu, handlu i cywilizacji, wzbogaciły się, zdobyły szerokie swobody obywatelskie /polityczne/ i osiągnęły wysoki poziom życia. Społeczeństwo polskie pozostało w tyle w tym niekrępowanym gdzieindziej wyścigu do dobrobytu i zaspokojenia potrzeb cywilizowanego człowieka.

Po odzyskaniu niepodległości w roku 1918 wystąpiły jaskrawo wszystkie zaniedbania i braki. Setkom potrzeb na każdym polu życia wewnętrznego nie mogły nastarczyć bardzo skromne kapitały polskie. Pomoc zagraniczna zasilała słabo i niechętnie polski rynek pieniężny. Coroczny przyrost ludności o blisko pół miliona osób, a przede wszystkim nadmiar ludności wiejskiej nie znajdował ujścia w niedorozwiniętym przemyśle. Setki tysięcy energicznych, lecz niezadowolonych ze stosunków w Kraju jednostek musiały szukać chleba na obczyźnie. Jeśli mimo wszystkie trudności i niedomagania Polska poczyniła wielkie postępy w okresie dwudziestolecia, to było to możliwe jedynie dzięki temu, że niepodległość państwowa stworzyła warunki rozwoju.

Po tej wojnie staniemy wobec wielokrotnie zwiększonych trudności i zadań. Kraj trzeba będzie odbudować z gruzów i zgliszcz. Rolnictwo, przemysł, handel, komunikacja, waluta, instytucje gospodarcze, społeczne i kulturalne wymagają wielu głębokich przemian i zabiegów, aby odrodzić całe życie wewnętrzno-państwowe, stworzyć mocne i zdrowe podstawy lepszej przyszłości Kraju i wszystkich obywateli oraz możliwie rychło dopędzić inne szczęśliwsze od nas narody. Społeczeństwo polskie ma całkowitą świadomość konieczności przemian, jakie wojna ta przyniesie w życiu wewnętrznym narodów. Innymi słowy, społeczeństwo zdaje sobie sprawę z tego, że nie może być powrotu do warunków przedwojennych. Jest ono gotowe podjąć i przeprowadzić ogrom oczekujących je zadań i prac. Ale też wie ono, że wykonanie zadań jest uzależnione od pełnej niepodległości Polski w planowanej organizacji świata powojennego.

CZTERY PODSTAWY NIEPODLEGŁOŚCI

Na czym ma polegać wolność i niepodległość Polski ? Przede wszystkim powinny być stworzone i zabezpieczone warunki istnienia Polski w tym sensie, aby nikt nie mógł jej pozbawić niepodległości gwałtem, siłą i przymusem.

Powtóre społeczeństwo musi mieć pełną swobodę wyrażenia swej woli w demokratycznych wyborach w sprawie przyszłego ustroju państwa i powołania parlamentu oraz rządu odpowiedzialnego wobec parlamentu.

Po trzecie, obywatel polski musi być i czuć się równouprawniony bez względu na swe pochodzenie i wyznanie w wykonywaniu obowiązków i korzystaniu z praw, cieszyć się zupełną swobodą sumienia i przekonania, słowa i wyboru zawodu, uzyskać możność rozwoju swych zdolności i mieć prawo korzystania ze zdobyczy oświaty i kultury oraz mieć zapewnione zatrudnienie, byt materialny i zabezpieczenie na wypadek bezrobocia, choroby, niezdolności do pracy i starości. Te prawa zasadnicze obywatela będą szanowane przez władze i urzędy odpowiedzialne za swe funkcje wobec prawa oraz przez współobywateli wychowanych w duchu praworządności i poszanowania innych.

Wreszcie przebudowa życia gospodarczego i społecznego powinna odpowiadać woli społeczeństwa i szerokich mas pracujących. Prawo do prywatnej własności i dorobku pracy jednostki będzie zagwarantowane w granicach i na zasadach, które parlament uzna za słuszne i sprawiedliwe. W tym sensie i zakresie gruntowna reforma rolna i przejęcie niektórych części majątku narodowego /lasy, wielki przemysł/ na własność państwa będą podyktowane prawdziwym zrozumieniem dobra ogółu.

Oto są zasady wolności państwa i obywatela, dające narodowi polskiemu legitymację członka rodziny demokratycznych społeczeństw.

SUWERENNA

Polska chce być suwerennym państwem. To drugie jej żądanie jako członka Zrzeszenia Zjednoczonych Narodów.

Jej prawo do tego żądania opiera się na fakcie, że była w szeregu pierwszym narodem, który stanął w obronie wolności i moralności międzynarodowej przeciwko przemocy i barbarzyństwu. Jej prawo czerpie swą moc z jednolitej postawy społeczeństwa i jego legalnych władz, które z własnej woli a nie pod naciskiem wpływów zewnętrznych lub w wyniku rachuby i spekulacji politycznej trwają po stronie obozu walczącej demokracji. To prawo wynika wreszcie z prawdziwej wolności, równej dla wszystkich narodów w demokratycznym porządku świata, o ile, taki porządek ma faktycznie zapanować.

Jeśli państwo i naród polski mogły postanowić po której stronie chcą wziąć udział w tej wojnie, to do tego właśnie potrzebna była suwerenność. Bo w jakiż sposób wyraża się suwerenność państwa i narodu?

Objawia się ona na zewnątrz i na wewnątrz państwa w tej postaci, że nikt z zewnątrz, a więc inne państwo nie może suwerennemu narodowi narzucić swej woli w sposób prawnie obowiązujący, wewnątrz zaś państwa wszyscy obywatele muszą się stosować do ustalonego porządku prawnego. Innymi słowy w jednym i drugim wypadku rozstrzyga wola narodu wyrażona przez jego przedstawicielstwo tj. parlament i Rząd.

W oparciu o te podstawowe zasady suwerenności Polska pragnie, aby

—stosunki z innymi państwami, a zwłaszcza z najbliższymi sąsiadami regulował jej legalny Rząd na płaszczyźnie szczerego porozumienia i zaufania;

—o legalności czy zmianie Rządu i ustroju decydowała reprezentacja całego narodu, a nie grupa czy jedno stronnictwo, które w demokratycznym państwie nie może wyrażać woli całego narodu;

—w chwili, gdy naród nie ma możności wypowiedzenia się przez usta swobodnie wybranej reprezentacji /parlamentu/, jedynie jego legalny i uznany przez wszystkie Narody Sprzymierzone i państwa neutralne Rząd przedsiębrał akty prawne i zmiany, które uważa za zgodne z dobrem państwa i społeczeństwa;

—legalny Rząd jako wyraziciel suwerenności państwowej mógł po wyzwoleniu stolicy powrócić do Kraju i rozpocząć normalną pracę zarządu sprawami państwowymi, jak się to dzieje w państwach zachodniej Europy;

—po ustaniu działań wojennych na podstawie wolnych, a więc bez żadnego przymusu z zewnątrz czy wewnątrz, wyborów został powołany parlament następnie Rząd, czyli suwerenne władze państwowe.

To jest droga, którą społeczeństwo polskie w poczuciu swego prawa i słuszności i każdy uczciwie myślący człowiek musi uznać za jedynie wiodącą do uregulowania stosunków między narodami, utrwalenia pokoju, demokracji, chrześcijańskiej moralności i cywilizacji.

STANOWIĄCA O SOBIE

Polska chce wreszcie, aby na konferencji pokojowej głos jej był wysłuchany na równi z głosem wielkich narodów, gdy będzie się rozstrzygało sprawę jej granic, związanych ze sprawą powszechnego bezpieczeństwa. Sprawa bowiem bezpieczeństwa Europy i świata łączy się ściśle z bezpieczeństwem Polski i odwrotnie, jak tego dowiodły wypadki obecnej wojny. Bezpieczne być muszą wielkie i małe narody zgodnie z zasadami Karty Atlantyckiej, którą przyjęły wszystkie Zjednoczone Narody. Takie rozwiązanie dyktuje konieczność uniknięcia trzeciej, jeszcze straszniejszej wojny, w której małe narody mogłyby być użyte podobnie, jak dziś, nawet wbrew swej woli, przeciw wielkim narodom, walczącym o najszczytniejsze ideały ludzkości.

Nikt nie przeczy, że wkład wielkich państw w tę wojnę był ogromny i stosowny do ich bogactwa i wielkich zasobów, ale też nikt nie może przeoczyć, że opór mniejszych państw, a przede wszystkim Polski, uniemożliwił całkowite opanowanie Europy przez Niemcy i zorganizowanie jej do walki przeciw Wielkiej Brytanii, Rosji i Ameryce. Opór moralny i bezwzględna walka ruchów podziemnych w Polsce i Francji, Jugosławii i w innych państwach, były również wielkim wkładem, który pomógł i pomaga do ostatecznego zwycięstwa.

To też sprawiedliwość wymaga, aby wielkość wkładu w wojnę mierzono wielkością ofiary i poświęcenia a nie wielkością obszaru i ilością ludności.

W oparciu o poczucie sprawiedliwości, o zrozumienie konieczności zabezpieczenia trwałego a co najmniej długiego pokoju, Polska domaga się takiego uregulowania jej granic, aby mogła się czuć bezpieczna, aby w przyszłości niedającej się przewidzieć potrafiła przeciwstawić się skutecznie napaści agresora w ramach systemu powszechnego bezpieczeństwa.

I czegoż Polska żąda? Tego, aby przez wcielenie w skład jej terytorium Prus Wschodnich, Gdańska i Śląska oraz skrócenie granic zachodnich usunięto niebezpieczne dla Polski i Europy i zachęcające do napaści ukształtowanie granic polsko-niemieckich. Aby nasze sprawy z Rosją uregulowano bez nacisku i na podstawie zgody wyrażonej przez cały naród polski i w ten sposób umożliwiono ułożenie trwałych i przyjaznych stosunków z tym sąsiadem, czego pragnie z pewnością cały naród polski.

W tym krótkim artykule zamknięto odpowiedź, na pytanie postawione w tytule. Odpowiedź nie wyczerpuje całości zagadnień, ale pozwala każdemu żołnierzowi zrozumieć, jakiej Polski chcemy, o jaką Polskę walczymy, uwierzyć w Nią pełnią wiary i oddać Jej w ofierze wszystko — mienie i zdrowie i życie, jeśli tego wymagać będzie od nas obowiązek żołnierski.

ADOLF CZUDOWSKI

Rozkaz Prezydenta R.P. do Polskich Sił Zbrojnych

Żołnierze Rzeczypospolitej,

Zwracam się do Was w ciężkiej dla Sił Zbrojnych chwili, jaką jest zmiana na stanowisku Naczelnego Wodza. Tym cięższą jest ona dzisiaj dla Was i dla mnie, że odchodzi znakomity żołnierz, o wielkich zasługach bojowych, ogromnej wiedzy i doświadczeniu i niespożytej energii, jeden z najstarszych czynnych dotąd bojowników niepodległości gen. broni Kazimierz Sosnkowski.

Powołałem na stanowisko Naczelnego Wodza bohaterskiego dowódcę Armii Krajowej, gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego, głośnego w świecie Generała Bora. Do chwili, gdy okoliczności związane ze śmiertelną walką, którą prowadzi on przeciw najeźdźcy, nie pozwolą mu objąć stanowiska, czuwać będę bezpośrednio jako Zwierzchnik Sił Zbrojnych nad wszystkimi ich sprawami, przy pomocy Ministra Obrony Narodowej i Szefa Sztabu Naczelnego Wodza oraz Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej i Dowódcy Sił Powietrznych.

Pamiętajcie, że ludzie mogą się zmieniać. Ale nie zmienia się powinność żołnierska.

Heroizm Armii Krajowej, bezprzykładne ofiary walczącej Warszawy, świetne czyny bojowe żołnierza polskiego na ziemi włoskiej, we Francji, Belgii, Holandii, ciągły zwycięski udział naszej Marynarki Wojennej i Lotnictwa w operacjach Sprzymierzonych wołają do sumień narodów całego świata w obronie naszych praw. Krew przelana w tych walkach nie poszła na marne.

Krzyżowe są drogi naszej sprawy. Ale Wasza żołnierska droga jest prosta i niezawodna. Każdy krok po niej zbliża nas do wyzwolenia Ojczyzny, do Rzeczypospolitej wolnej, suwerennej, niepodległej, wielkiej poświęceniem swych synów i duchem niezłomnym Narodu.

Wiem, że na drodze tej wytrwacie.

Londyn, dnia 30 września, 1944 r.

Prezydent Rzeczypospolitej,

/—/ WŁ. RACZKIEWICZ

LITANIA



Jest to część większego utworu młodego poety-żołnierza, który w swojej twórczości, poświęcił wiele uwagi żołnierzowi z wychodźstwa, jego przeżyciom i odczuciom.

Posłuchaj chłopcze—morze szturmem bije,
Księżyc się huśta na fali rozbity.
Płynie samotnie przez morza niczyje
Ostatni okręt Rzeczypospolitej.
Czy widzisz twarze, czy widzisz ich oczy
I czy twarz własną odnajdujesz w ścisku
Ludzi, do których wiew śmierci przyskoczył,
By złamać skrzydła na jednym nazwisku,
Jedynej broni, która nie zawiodła—
Na szabli wiary w narodowe godła.
I ląd francuski i sztandar na maszcie
Idzie pod niebo, a orlęta kwilą.
Generałowie! Jesteście, rozkażcie!
Nie że się pola francuskie zmogilą—
Oto czekamy. Mamy broń i wiarę.
Już nie jesteśmy legendą, lecz ciałem.
Za Bug, za Wisłę, za Odrę, za Narew.
Za duże miasta i za miasta małe,
Za wsie spalone, za ruiny dworów,
Za zgliszcza fabryk, za wyłomy lasów,
Za hańbę topól, lip, dębów, jaworów,
Za wydzieranie nas z księgi atlasu,
Za rozpacz śmierci i rozpacz urodzin,
Za plugawienie piersi dziewcząt naszych,
Za dni tysiące, za miliony godzin,
Za krwawych zbirów, za słodkich Judaszy,
Za każdą cegłę i cement tej cegły
I za klepiska naszych pustych stodół,
Za kłosy istnień, za ziarna poległe
Pod cepem katów i obuchem głodu,
I za naukę wielkiej nienawiści,
I za naukę mordu z sercem zimnym,
I za zrywanie pączków naszych liści,
I za wnoszenie brudu w świat dziecinny,
I za wrzucanie relikwi do gnoju
I za wleczenie miłości do kloak,
Za bałwochwalczy kult boga Uboju,
Za dom publiczny pod dachem kościoła —
Płoniemy, jako pochodnie na wichrze!
Generałowie! Jesteście, rozkażcie!
Pomszczą się Matki jej sługi najlichsze
Na polach Francji i z Orłem na maszcie.

JAN ROSTWOROWSKI



Polonia Zachodnio-Europejska



Polacy we Francji: zagęszczenie kresek pokazuje gęstość skupień wychodźczych

Autor tego artykułu był przez wiele lat komisarzem zagranicznym Związku Harcerstwa Polskiego, w latach 1940—43 pracował w P.C.K. /później T.O.P.F./ we Francji, prowadząc dział młodzieżowy, obecnie jest pracownikiem "Światowego Związku Polaków Zagranicą".

Gdy wojska Narodów Zjednoczonych przekroczą Ren—wraz z odzyskaniem niepodległości przez Francję, Belgię i Holandię odzyska również swobodę działania blisko milionowa Polonia Zachodnio-Europejska. Śmiało możemy do niej zaliczyć te masy polskie, które osiadły w Westfalii i Niemczech środkowych, oraz tych, którzy znajdują się w Danii. Pięć lat wojny, z których cztery Polonia Zachodnio-Europejska przetrwała pod okupacją niemiecką, przeobraziły ją głęboko.

Ze wspomnianego miliona, przeważająca część — bo około 700.000 znajduje się we Francji. Mimo wywiezienia dużej liczby Polaków z Alzacji i Lotaryngii, ogólna cyfra Polonii powiększyła się o blisko 150.000 w stosunku do cyfry 600.000 jaką wykazuje rok 1939. Są to Polacy z rdzennej Polski, osiedleni w dużych masach na obszarach Alzacji oraz na północy Francji. Obok nich przebywa we Francji około 20.000 uchodźców z Polski i resztek trzech dywizji, które walczyły w roku 1940. Rozproszyli się oni po wszystkich niemal departamentach, w większości we Francji Południowej i Środkowej.

Ale nie koniec na tym: na terenach zachodnio-europejskich znajduje się duża ilość Polaków, którzy — wcieleni przymusowo do różnych broni niemieckich oraz organizacji Todta— zbiegają z nich przy każdej nadarzającej się sposobności. Wreszcie spotkać tu można licznych Polaków uciekających z obozów jeńców i robót przymusowych w Niemczech.

Te przesunięcia terenowe wywołane przez różne wypadki, związane z wojną i okupacją, dalej zwiększenia ogólnej liczby, a także i inne bardzo istotne czynniki—wszystko to oddziałuje bardzo silnie na całokształt zagadnienia Polonii w Europie Zachodniej.

Udział Polaków pochodzących z tego obszaru w walce Polskich Sił Zbrojnych o wolność tych ziem, krew przelewana razem z braćmi z Macierzy o jedną sprawę, wspólny pobyt w obozach internowanych w Szwajcarii, w obozach roboczych we Francji, i obozach jenieckich w Niemczech, braterstwo broni w szeregach armii polskiej w Wielkiej Brytanii—nie pozostaną bez wpływu, i to bardzo głębokiego, na całe nastawienie Polonii Zachodnio-Europejskiej.

Polonia ta przechodziła okupację razem z Francuzami, Belgami i Holendrami. Wspólnie z nimi znosiła głód i prześladowanie, razem z nimi znalazła się w różnych komórkach "*Resistance*" i walki podziemnej. Do wysiłku, danego tym krajom w postaci różnego rodzaju pracy i to przeważnie ciężkiej pracy rąk, dołączył się ten nowy czynnik wspólnych trudnych przeżyć, oporu i walki przeciwko wspólnemu wrogowi. Związały one masy Polonii z losami tych krajów. Jednocześnie zrodziły poczucie odpowiedzialności za te kraje, co z natury rzeczy dało Polonii bezsporne prawo zabierania głosu na równi z obywatelami owych krajów.

Tak samo jak Holendrzy, Belgowie i Francuzi, Polonia została poddana bardzo usilnemu działaniu zdążającemu do zmiany jej duszy. Usiłowano w nią wpoić zupełnie odmienne pojęcia i poglądy, wytworzyć w niej nową moralność oraz narzucić inny ustrój życia zbiorowego. Była to wspaniale prowadzona propaganda jawna, propaganda ideologii nazistowsko-faszystowskiej; ideologii komunistycznej, idąca z podziemi. Dołączyła się do tego akcja władz, które przegrawszy wojnę, jak we Francji, starały się odbudować siłę swych narodów w nowym ustroju społecznym.

Te prądy i usiłowania, działające w rozmaitych ośrodkach z różnym natężeniem, wymagają bardzo dokładnego rozpoznania. Skutki ich ujawniają się inaczej wśród starszego pokolenia Polonii, to jest tych, którzy w chwili wybuchu wojny mieli już swój sposób życia i urobione poglądy, a inaczej wśród młodzieży, zrodzonej już na tych ziemiach, mówiącej lepiej językiem miejscowym, niż polskim. Młodzi są pierwszym pokoleniem zrodzonym na emigracji i, jak zawsze w takich wypadkach, mają specjalną trudność w ustaleniu swego stosunku do dwu ojczyzn, a co za tym idzie, czynniki zewnętrzne oddziałują na nich znacznie silniej. Utrudnia im to wybranie właściwej drogi.

Nie będziemy przedłużali wyliczania dalszych czynników, nieraz bardzo istotnych, które oddziałując na Polonię sprawiły, że jest już ona tą, na którą przyzwyczailiśmy się patrzeć w roku 1939.

Aby nakreślić linię, po jakiej powinno potoczyć się dalsze życie Polonii Zachodnio-Europejskiej i uwydatnić cele, jakie jej powinny przyświecać — trzeba stale mieć przed oczyma dwie rzeczy.

Jeden fakt — to zmiana jaka nastąpiła w ostatnich pięciu latach, kiedy Polonia, szczególnie francuska, stała się społeczeństwem kilkuwarstwowym. Obok robotnika i rolnika powstał w niej stan średni kupców, przemysłowców. Polonia wytworzyła swoją inteligencję, przewódców, ludzi o szerokich widnokręgach, zainteresowanych nie tylko życiem kolonii prowincjonalnej.

Drugi fakt — to bardzo silne poczucie polskości, które wyraża się nie tylko w łączności duchowej z Macierzą, ale w czynnym jej udziale na najróżnorodniejszych odcinkach w odbudowie polskiej państwowości.

Mając te dwie rzeczy przed oczyma spróbujmy nakreślić cele stojące przed Polonią Zachodnio-Europejską w najbliższym czasie. Jest ich kilka, i to posiadających wielką wagę. Urzeczywistnienie ich będzie musiało iść równolegle w czasie i natężeniu.

Życie organizacyjne Polonii europejskiej musi być odbudowane w jak najszerszej mierze i jak najszybciej. Już w czasie tej odbudowy wpłynie na nią to, co wspomniano wyżej: że jest kilkuwarstwowa, że obecnie jest bardziej, niż przed wojną rozproszona, że weszła głębiej i szerzej w społeczności krajów, które zamieszkuje, że młodzież włada lepiej językiem kraju zamieszkania, niż polskim i że wychowała się najpierw pod wpływem n.p. francuskim, a następnie oddziaływał na nią wpływ hitleryzmu.

Polonia od lat włączyła pełny swój wysiłek w dorobek krajów, w których żyje. Teraz wspólnie z innymi weźmie udział w odbudowie wszystkich dziedzin życia zachodniej Europy, z tym przekonaniem, że wkład jej będzie służył całej wspólnocie europejskiej, której Polska stanowi nieodzowny składnik. Ten wkład Polonii w ogólny wysiłek da pełny wynik tylko wówczas, o ile wejdzie ona, a szczególnie jej warstwa kierownicza, w jak najszerszej mierze w życie kraju zamieszkania, wyjdzie z wyodrębnionej dotychczas kolonii czy osady. Polonia musi żyć pełnym życiem swych ojczyzn, w których powinna stanowić jedną z tych "*familles spirituelles*", składających się na wspólnotę duchową danego kraju.

Stwarza to nową trudność do pokonania: utrzymanie tych, którzy wychodzą z zasięgu dotychczas istniejących polskich organizacji społecznych — w stałej łączności z kulturą polską i ogólnym wysiłkiem Polonii, bo tylko świadomy i łączny wysiłek wszystkich da pożądane wyniki. Ten wkład Polonii w odbudowę życia umysłowego i materialnego Zachodu będzie podstawą zdobytego walką zbrojną i trudem pracy prawa głosu w sprawie takiego urządzenia Europy, ażeby dążenia Zachodu i Polski były w niej w równej mierze wprowadzone w życie.



Polacy w Belgii i Luxemburgu: kółka i czarne punkty wskazują sieć towarzystw patriotycznych i oświatowych

Polonia Zachodnio-Europejska w stosunku do Polski winna być wskaźnikiem kulturalnego dorobku zachodnio-europejskiego a przede wszystkim francuskiego. W Europie, z której na długi czas Niemcy i Włochy będą wyłączone poza nawias, Francja i Polska stanowić będą dwa główne bastiony wolności, około których skupiać się będą inne narody. W tym układzie rzeczy rola Polonii we Francji ma szczególnie doniosłe znaczenie.

Równolegle z nakreślonymi celami musi iść czynny udział Polonii w urzeczywistnieniu tej zachodnio-europejskiej myśli stanu, która zdaje sobie jasno sprawę, że granice kultury chrześcijańskiej są na wschodnich rubieżach Polski. W imię tej kultury Wielka Brytania i Francja, a następnie Belgia i Holandia, weszły w wojnę i — wbrew wszelkim pozorom gier dyplomatycznych — o granice kultury chrześcijańskiej toczą się na całym globie zmagania.

W walce o panowanie ideału wolności narodu i jednostki Polonia Zachodnio-Europejska podjęła jeden z najwspanialszych czynów zbrojnych. Na tradycji tego czynu będzie się wychowywać wiele następnych pokoleń. Dziś czyn ten — to jeden z aktywów w dążeniu do odbudowy Polski. A dzieło wojenne bynajmniej nie jest zakończone. Niedługo nowe jednostki Wojska Polskiego w ramach wojsk Narodów Zjednoczonych, złożone z Polonii Zachodnio-Europejskiej, zjawią się na polach bitew Europy.

Polonia Zachodnio-Europejska jest jednak przede wszystkim elementem politycznym — nie partyjno-politycznym, ale politycznym. Element ten, sprzymierzony z czynnymi siłami politycznymi Polonii Stanów Zjednoczonych, skupionymi w Kongresie Polonii Amerykańskiej, Polonii Kanadyjskiej i Polonii Południowo-Amerykańskiej — może poważnie zaważyć na poglądach i wpłynąć na fakty w chwili, gdy zaczynają być ustalane losy Świata, Europy i Polski.

HENRYK KAPISZEWSKI

Sztandary polskie z Arras



Obie fotografie przynoszą szczegóły z uroczystości wręczenia sztandarów 1 i 2-mu pułkowi I Dywizji Grenadierów w dniu 8 i 9 maja 1940 r. w Arras, ofiarowanych przez to miasto.

Pierwsza z nich przedstawia pułkownika Ziętkiewicza, dowódcę 2-go Pułku Grenadierów Poznańskich, odbierającego sztandar pułkowy z rąk organizacji polskich pod La Targette, u stóp pomnika /dwa kilometry od Arras/, postawionego ku czci poległych w ataku żołnierzy polskiej formacji t.zw. "Bajończyków", walczącej przy boku armii francuskiej w czasie poprzedniej wojny. Małe dziewczynki w polskich narodowych strojach, to dzieci z pobliskich polskich osiedli wychodźczych.

Po wręczeniu sztandaru odbyła się defilada na szosie. Brały w niej udział kompania piechoty francuskiej oraz kompania pułku gwardii angielskiej. Defilowały dwa plutony honorowe 1 i 2-go pułku z przekazanymi im przed chwilą nowymi sztandarami. Wzdłuż szosy zebrała się ludność, przeważnie Polacy z miejscowych ośrodków robotniczych. Przybyło szereg oficjalnych osobistości francuskich z Arras i Lille, jak również przedstawiciele Rządu Polskiego.

Druga fotografia — to defilada na rynku w Arras. Od dwóch dni miasto Arras — główna kwatera wojsk angielskich w północnej Francji — żyło w "polskiej" atmosferze. Dwa plutony honorowe, dowódcy pułków wraz ze swymi świtami byli głównym ośrodkiem zainteresowania miasta. Tłumy ludzi na chodnikach przyglądały się defilującym Polakom. Przed chwilą w ratuszu zakończyła się właśnie uroczystość oficjalna z przemówieniami.

Po defiladzie na rynku, po zakończeniu części oficjalnej spacerowaliśmy i zwiedzaliśmy miasto, które powoli tonęło w mgle francuskiej "l'heure bleue". *Pułkownik Ziętkiewicz wspominał walki w Polsce, mówiliśmy o zniszczonych miastach i miasteczkach. Nazajutrz o godzinie 4-tej nad ranem niemieckie eskadry zaatakowały miasto — właśnie w momencie naszego odjazdu. Rozpoczęła się ofensywa na Belgię i Holandię.*

Pułkownik Ziętkiewicz nie żyje, inni widoczni na fotografiach w niewoli. Miasto Arras zniszczone częściowo w r 1940, *ale znowu wolne. Sztandar 2-go pułku ocalał i historia jego może być tematem podniosłego opowiadania. Czeka on, aby go pochwyciły te same dłonie, które go ofiarowały i które go już chlubnie nosiły w boju.*

MARIAN PIOTROWSKI

Znany dziennikarz, brał udział w kampanii francuskiej jako żołnierz 1. Dywizji Grenadierów, dostał się do niewoli, z której zdołał uciec i po przedostaniu się do Wielkiej Brytanii wydał książkę "*Adventures of a Prisoner*" /Przygody jeńca wojennego/.



Dwa ruchy podziemne

Pięć lat walki z okupantem w Polsce

LITANIA DO ŚW. BARBARY

Kyrie eleison, Chryste eleison
Św. Barbaro, Panno i Męczenniczko
„ Górom rozkazująca
„ Twierdzo na obronę naszą znakomita
„ W więzieniu wolna
„ Opiekunko górników
„ Patronko Polski Podziemnej
„ Siostro kolporterek
„ Strażniczko tajnych drukarzy
„ Towarzyszko podziemnych żołnierzy
„ Opiekunko łączniczek i kurierów
„ Tarczo żołnierzy dywersji i sabotażu w walce o wolność
„ Otucho więzionych
„ Męstwo torturowanych
„ Na śmierć nieustraszona
„ Zwycięska bohaterko

Módl się za nami

Abyś nam męstwo i odwagę wyprosiła
Abyś nam cierpliwość i ufność wyjednała
Abyś nam hart i pogodę ducha dała
Abyś konającym z pomocą przybyła
Abyś nam zwycięstwo wybłagała

Przyczyń się za nami

Chryste, który widzisz iż za sprawiedliwą bijemy się rzecz,
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.



Druk ulotny wydany potajemnie w Kraju z litanią do św. Barbary, patronki górników i "ludzi podziemia"

Szkic niniejszy napisał oficer Komendy Głównej polskiej Armii Krajowej, który przybył do Londynu z zadaniem specjalnym pod koniec kwietnia 1944 r.

Trudno jeszcze w tej chwili ustalić, co bardziej wpłynęło na postępowanie Niemców w okupowanej Polsce: czy wrodzona Niemcom brutalność, granicząca z głupotą, czy też mściwa nienawiść Hitlera za pokrzyżowanie jego zdobywczych planów, granicząca z obłędem. Jedno jest pewne: prześladowanie narodu polskiego osiągnęło rozmiary, niespotykane dotychczas w dziejach i poza Jugosławią oraz częścią terytorium rosyjskiego — niepraktykowane nawet podczas tej wojny. Nie są mi obce fakty okrucieństw niemieckich w zachodniej Europie, a jednak nie waham się twierdzić, że w porównaniu z tym, co się działo i dzieje dotychczas w Polsce, stanowią one niemal drobne, odosobnione wypadki najłagodniejszych przejawów terroru niemieckiego. Wyobraźnia człowieka, wychowanego w poszanowaniu życia i godności ludzkiej — nie może objąć tej furii mordów, której byliśmy świadkami w Polsce. Trudno to już nazwać zezwierzęceniem czy zdziczeniem: tak może postępować tylko człowiek, tresowany na bestię.

Ku zdumieniu opryszków niemieckich — terror nie złamał woli oporu społeczeństwa polskiego. Co więcej — wywołał w odpowiedzi tylko wzmożoną walkę. I ta właśnie nieubłagana walka, której pięciolecie święciliśmy niedawno, walka z pola jawnych bitew kampanii wrześniowej przeniesiona w podziemia konspiracji, zrazu nieśmiała, potem hucząca coraz liczniejszymi strzałami, walka, która pożogę warszawskiego września przypomniała straszliwszą jeszcze pożogą warszawskiego sierpnia — stała się czynnikiem, najdobitniej charakteryzującym to, co się działo w Polsce w ciągu ubiegłych pięciu lat.

Często się słyszy zdanie, że Polska nie wydała Quislinga. W moim pojęciu jest to określenie za słabe. Polska nie tylko nie wydała zdrajców, zarażonych pełną nienawiści nauką nazizmu, Polska nie wydała również i Hachy, współpracującego z okupantem w imię hasła przetrwania przez uległość wobec przemocy. Polsce obce są wszelkie objawy już nawet nie współpracy, lecz wręcz współżycia z zaborcą.

Opór społeczeństwa polskiego był odruchowy: nikt go nie musiał nakazywać. Walka jednak, prowadzona nieustępliwie, nie miała w sobie nic z dorywczej roboty. I rzecz ciekawa: społeczeństwo polskie, o którym słyszy się powszechnie, że nie ma rozwiniętego zmysłu organizacyjnego — wykazało w tej właśnie walce ogromne zdyscyplinowanie i niepospolitą sprawność organizacyjną.

Walka bezładna przynieść by musiała tylko straszliwe ofiary bez żadnych osiągnięć. Walka zorganizowana i jednolicie, po żołniersku kierowana, przepoiła społeczeństwo po straszliwym wstrząsie klęski wrześniowej wiarą we własną wartość i siłę. Siła ta nie rozporządza czołgami, czy lotnictwem. Nie przygniata przeciwnika huraganowym ogniem artylerii i moździerzy. Rozporządza jednak tym czynnikiem, który w każdym wysiłku w każdej pracy i każdej wojnie jest najwartościowszy: człowiekiem, gotowym do wszelkich poświęceń.

W twierdzeniu, że walkę przeciwko Niemcom podjęło całe społeczeństwo polskie — nie ma bynajmniej przesady. Przenikający nas wszystkich duch oporu wywołał sabotaż wszelkich zarządzeń okupanta, sabotaż prowadzony z wielkim opanowaniem, ogromnym humorem i pomysłowością niezwykłą. Walkę w sensie ściślejszym, jako świadomy zorganizowany i planowy wysiłek przeciwko wrogowi podjęła t.zw. Polska Podziemna, t.j. współpracujące ściśle ze sobą czynniki wojskowe /Armia Krajowa/, cywilne /Delegatura Rządu Rzeczypospolitej na Kraj/ i polityczne /stronnictwa polityczne, z których najważniejsze tworzą parlament konspiracyjny, t.zw. Radę Jedności Narodowej/.

Czynności o charakterze wojskowo-bojowym podjęła i prowadzi dotychczas Armia Krajowa, powstała ze scalenia pod jednym dowództwem licznych organizacyj wojskowych — zakładanych od października 1939r. Zadaniem jej stało się przygotowanie czynu zbrojnego, mającego na celu w ramach ogólnych planów wojskowych Sprzymierzonych — wypędzenie wroga z Kraju i przywrócenie prawnych władz Rzeczypospolitej.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają nie tylko na zarys dziejów walki konspiracyjnej, ale nawet na dokładne wyliczenie wszystkich zadań, które Armia Krajowa sobie postawiła i wypełniła. Organizowanie komórek terenowych i sztabów, szkolenie żołnierza, gromadzenie środków walki, praca wychowawcza nad własnym żołnierzem przede wszystkim, a następnie nad całym społeczeństwem polskim, robota dywersyjna przeciwko wrogowi — oto tylko niektóre z tych zadań.

Osobnym działem tej pracy stała się robota bojowa z bronią w ręku. Rozpoczęta sabotażem i traceniem najokrutniejszych jednostek spośród policji i administracji niemieckiej — poprzez akcję dywersyjną, wymierzoną przeciwko komunikacjom wroga i akcją oddziałów partyzanckich, zwalczających jego siły żywe — przeszła ona w miarę zbliżania się frontu do otwartego uderzenia w armię niemiecką. Walki na Wołyniu, walki w Nowogródzkim i na Wileńszczyźnie, uwieńczone zdobyciem Wilna, liczne i szczęśliwe boje w Małopolsce i w Lubelskim, a wreszcie legendarne już powstanie w Warszawie — oto najważniejsze wydarzenia z tego zakresu.

Zwłaszcza bój w Warszawie, prowadzony bohatersko na gruzach stolicy przez pełne sześćdziesiąt dwa dni przeciwko przygniatającej przewadze technicznej Niemców — jest dowodem najwyższych wartości. Jest rzeczą niemal nie do pojęcia, że walka samotnego miasta, pozbawionego prawie wszelkiej pomocy, bombardowanego nieustannie przez artylerię i lotnictwo, w łunie tysięcy pożarów, ostatnio bez wody i światła, bez żywności i środków lekarskich, trwała dłużej, niż kampania wrześniowa i bitwa o Francję w r. 1940.

Czy tak długie trwanie tej walki jest już zapamiętaniem i szaleństwem? Tak sądzą niektórzy publicyści angielscy. Cóż im na to odpowiedzieć? Jak wyjaśnić napięcie walki o wolność narodowi, który od dziewięciuset lat nie zna obcego najazdu? Jedno chyba przypomnieć: bitwa o Anglię mogła wyglądać w r.1940 również na szaleństwo; dziś wiemy, że była ona ocaleniem Anglii. Któż wie, jak za lat kilka ci sami publicyści ocenią bój o Warszawę? Są szaleństwa, które trzymają naród przez wieki całe. Są szaleństwa tak wielkie, tak wspaniałe, że znaczą więcej, niż mądrość. Naszą tragedią jest, że musimy je popełniać. Naszą wartością — że możemy się na nie zdobyć.

ANDRZEJ POMIAN

Francja oporu i Francja walki



rysował *TADEUSZ LIPSKI*

Autorem tego artykułu jest wybitny działacz kulturalny, który jako ochotnik uczestniczył w walkach 1 Dywizji Grenadierów w r. 1940, a później przez cztery lata był członkiem polskiej organizacji wojskowej na terenie Francji.

Dla Polaków z Francji, którzy po klęsce 1940 roku tam pozostali i w codziennym życiu przez cztery lata mieli możność stykać się z rzeczywistością Francji okupowanej, to co dziś świat cały z tej strony zdumiewa — nie jest wcale niespodzianką. Widzieliśmy wszyscy i odczuwaliśmy te wstrząsy moralne i duchowe, które głębokim, podziemnym nurtem żłobiły w duszy każdego Francuza przemiany, wiodące wole poszczególnych ludzi do wspólnego łożyska powszechnego, narodowego ruchu, nazwanego ruchem oporu — *Resistance*. W tych warunkach niespodzianką dla Polaków z Francji było więc nie samo wystąpienie narodu francuskiego, ale siła, z jaką to wystąpienie się ujawniło i z jaką rozpoczęło się jawne działanie.

To co dziś słowem *Resistance* określamy, jest nazwą przyczepioną do ujawnionego świeżo ruchu zorganizowanego, działającego w ramach organizacji. W rzeczywistości, nie można tu stosować tej nomenklatury w sposób szablonowy, gdyż ruch ten miał od samego początku swoje różne oblicza, ujawniające się zarówno czynnie i biernie.

W sytuacji oporu biernego znaleźli się wszyscy Francuzi, którzy po klęsce 1940 roku i kapitulacji rządu Pétain'a niepogodzili się z tym stanem rzeczy. Większość społeczeństwa francuskiego zajęła wówczas stanowisko wyczekiwania. Potem z biegiem czasu i rozwojem wypadków, jak ujawniać się zaczęły zamiary najezdnika, wyczekiwanie to poczęło nabierać charakteru biernego sprzeciwu, wyrażającego się coraz częściej, zależnie od pozycji społecznej i siły moralnej danego człowieka, w formie protestu i oporu. To zjawisko ujawniać się poczęło po listopadzie 1942 roku t.j. po złamaniu przez Niemców warunków rozejmu i okupowaniu t.zw. Francji wolnej, przede wszystkim na płaszczyźnie potężnie rozbudowanej administracji francuskiej, potem na platformie życia gospodarczego ,aż wreszcie ogarnęło jak najszersze warstwy całego narodu. Wyrazem jego było sabotowanie zarządzeń władz okupacyjnych, lub działających z ich ramienia centralnych władz Vichy.

Kiedy na skutek tego biernego oporu poczęły spadać represje bądź to ze strony rządu Lavala, bądź ze strony Niemców, kiedy z kolei na społeczeństwo francuskie uderzać poczęły liczne nakazy, wynikające z zaciskania się współpracy Lavala z okupantem, jak wywozy robotników-specjalistów do Niemiec, jak branki młodych roczników francuskich do pracy, jak wprzęganie przemysłu francuskiego w jarzmo wojennego wysiłku Rzeszy, jak wywozy i rekwizycje produktów, idące w parze z ograniczeniem wewnętrznego spożycia — bierny sprzeciw społeczeństwa zaczął nabierać cech bardziej stanowczych, potem przeszedł do oporu czynniejszego, wreszcie wstąpił na drogę walki.

Na tle tego to masowego a bezimiennego oporu biernego od samego początku okupacji, począł zarysowywać się i nabierać silniejszego wyrazu opór czynny tych licznych jednostek i grup, które nie mogąc pogodzić się z kapitulacją Francji, dobrowolnie i w formie wewnętrznej patriotycznej i politycznej decyzji postanowiły wyłamać się z ram nowego narzuconego ładu, z Francji porozejmowej. Nielicznym stosunkowo jednostkom udawało się przejść granice i dołączyć do Francji Walczącej, reszta, a takich było coraz więcej, zmuszona została podtrzymać opór w kraju i czekać na możliwość walki.

Różnorodny był ten element i zrazu bardzo nie zespolony. Byli tam żołnierze, którzy po wypadkach listopada 1942 roku i rozbrojeniu t.zw.armii rozejmowej poszli w góry, by uniknąć obozów jenieckich. Byli tam uczniowie, i cała rzesza młodzieży, która w ten sposób uchylić się pragnęła od przymusowego poboru do pracy w Niemczech. Byli tam robotnicy, którzy woleli rozproszyć się w kraju i narazić na tułaczkę i poniewierkę, niż oddać swą pracę na rzecz wysiłku wojennego Niemiec. Decyzja patriotyczna lub polityczna była w każdym wypadku pobudką ich postępowania.

Dalszy element stanowili ludzie, którzy znaleźli się poza prawem i ładem obowiązującym we Francji okupowanej, zbiegowie z więzień niemieckich, z rąk Gestapo, lub obozów koncentracyjnych, dezerterzy z armii niemieckiej lub formacyj Todta, lub urlopnicy z obozów pracy w Rzeszy. Wszyscy oni, rozproszeni po górach, lasach lub miejscach niedostępnych lub po melinach w miastach i po wsiach, lub zebrani po obozach, niekiedy uzbrojeni i skadrowani, poddani rygorom wojskowym względnie partyjnym elementom dowódczym przezywali się starym, historycznym mianem *Maquis* i tworzyli główny zbiornik mobilizacyjny, skąd zorganizowane władze Oporu mogły czerpać dowoli siłę zbrojną do różnych zadań o charakterze bojowym, sabotażowym, czy też do akcji wojskowo-partyzanckiej.

Trzecim wreszcie czynnikiem w całym tym ruchu była sama podziemna organizacja Oporu, która ujmując cały ten ruch społeczny wyżej scharakteryzowany, zarówno w jego postaci biernej, jak i czynnej, w pewne ramy organizacyjne, opiekując się nim i kierując nim, miała na celu dać mu wymowę polityczną oraz wojskową, i sens uzgodnionej walki z okupantem o wyzwolenie Francji z niewoli.

Dziś, kiedy ruch wyszedł na powierzchnię, ujawniły się szczegóły organizacji podziemnej. Dowiedzieliśmy się o olbrzymiej pracy wewnętrznej, która w ciągu tych długich i twardych lat okupacji pod bokiem wojska, policji i Gestapo doprowadziła do zespolenia siedmiu najważniejszych grup politycznych i odłamów Oporu i Frontu Narodowego we wspólną organizację t.zw. *Mouvement de la Liberation Nationale*, opartą hierarchicznie o departamentalne oraz lokalne Komitety Wyzwolenia /*Comités de la Liberation*/, które odegrały zasadniczą rolę w organizowaniu oporu narodu francuskiego. Podczas walk o Paryż, ujawnił się naczelny organ całej tej podziemnej organizacji, t.zw. Rada Narodowa Oporu z prof. Bidault na czele, jako prezydentem. Wojskowym wykładnikiem całego tego ruchu podziemnego były t.zw. Francuskie Siły Krajowe /w skrócie F.F.I./ pod dowództwem szefów departamentalnych i lokalnych, które u góry podporządkowane były Radzie Narodowej Oporu przez Komitet Akcji Wojskowej. Ostatnie tygodnie przed inwazją ujawniły nazwisko gen. Koeniga jako dowódcy francuskiej armii krajowej.

Z tych trzech czynników złożony cały ruch Oporu francuskiego — wyraz długoletnich, nad miarę nieraz bolesnych wzmagań wewnętrznych całego narodu, oraz wynik krwawej walki z okupantem, walki znaczonej tysiącami mogił rozstrzelanych lub zamęczonych "terrorystów", jak ich propaganda nazywała, — jest dowodem wewnętrznego odradzania się Francji, które nas Polaków musi napełnić szczególną radością.

Polacy zorganizowani do akcji podziemnej w szeregach "Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość" /POWN/ lub w licznych wojskowych kompaniach pracy rozsianych po całej południowej Francji, lub liczni ochotnicy w samych oddziałach francuskiej armii krajowej przez swe wystąpienie u boku sojusznika francuskiego do wspólnej walki z okupantem, dali dowód głębokiej przyjaźni i solidarności wobec narodu francuskiego w jego walce o wyzwolenie.

Znowu krew polska zmieszała się z francuską dla wspólnej sprawy wolności.

CZESŁAW CHOWANIEC

Dwa pokolenia wychodźcze

Po raz drugi w służbie dla Polski



Górnicy polscy z Lille

To wspomnienie napisał przedstawiciel wychodźstwa jeszcze z przed tamtej wojny, wybitny działacz emigracyjny, obecnie — po opisanych tu przygodach — żołnierz polskich oddziałów spadochronowych, odznaczony orderem "Virtuti Militari". W tym oddziele /na terenie Wielkiej Brytanii/ służy jeden z dwu jego synów, który zgłosił się także jako ochotnik.

Wybuch wojny zastał mnie w stalowniach Longwy w Lotaryngii. Pracowałem tam od roku 1911, z przerwą w czasie ostatniej wojny. Służbę wojskową odbyłem w Armii francuskiej w 1 pułku piechoty Legii Cudzoziemskiej, a następnie w Armii gen. Hallera. Po raz drugi w swoim życiu stanąłem wobec faktu walki o Polskę. Jak pierwszy raz nie zastanawiałem się nad wyborem drogi, zgłosiłem się ochotniczo wraz z wieloma moimi kolegami-emigrantami do tworzącej się we Francji Armii Polskiej. Tym razem zgłosił się razem ze mną mój 18-letni syn.

Wszyscy pamiętają te niezwykłe dla Polonii Polskiej we Francji lata. Wychodźstwo stało się nagle jednością narodową, wyrównało między sobą różnice społeczne i polityczne, utworzyło wspólny organ kierowniczy wszystkich polskich organizacji pod nazwą: "Centralny Komitet Obywatelski". Stworzyło w ten sposób podstawę dla rządu polskiego w Paryżu, wzmacniając jego suwerenność i ułatwiło powołanie do życia własnej siły zbrojnej. Emigracja umożliwiła Państwu Polskiemu przejście mimo klęski wrześniowej, z położenia chwilowo pokonanego narodu, na płaszczyznę pełnowartościowego sprzymierzeńca Francji i Anglii. Wypełniła swoim ochotnikiem, a później rekrutem 80% stanów Armii Polskiej, skrwawiła się na polach Norwegii, Lotaryngii, Szampanii w przededniu upadku Francji, dała część swoich synów do odradzających się wojsk w Szkocji. W tej chwili nie ma na frontach, ani jednej polskiej jednostki bojowej, w której nie było by Polaków z Francji, biją się dobrze, a dowódcy wyrażają się o nich jak najlepiej.

Mnie również przypadł w udziale zaszczyt pełnienia obowiązków żołnierskich w wyjątkowych warunkach w okresie od *armistice* do chwili obecnej.

Niemcy wkroczyli do Nancy 21-go czerwca. W dniu tym już miałem w moim domu przy rue St. Dizier nr. 1. siedmiu oficerów z generałami Duchem i N . . . na czele. Dwu ostatnich przywiózł przez placówki niemieckie ks. Konrad Stolarek kapelan 1. Dywizji. Zaopatrzyłem ich niezwłocznie w dokumenty i ubrania cywilne, po czym pojedynczo wyprawiałem na południe. Generał N . . . ukrywał się w klasztorze Ojców Oblatów pod Nancy, pracując tam w charakterze ogrodnika, co niewątpliwie wyszło mu na zdrowie.

Od generała Ducha otrzymałem instrukcję zorganizowania punktu ewakuacyjnego, nastawionego specjalnie na jeńców uciekających z przyfrontowych obozów, a potem ze Stalagów w Niemczech. Trudno mi odtworzyć te setki nazwisk i postaci naszych żołnierzy, którzy przeszli przez moje ręce, w Lotaryngii zarejestrowałem ich około 600. Widziałem ich w rozmaitych sytuacjach i w rozmaitym stanie, na ogół jednak stwierdzić muszę, że trzymali się dobrze, nie poddawali się uczuciu klęski, szli na spotkanie nowym wymarzonym zwycięstwom.

W lutym 1941 r. otrzymałem przez ludzi z organizacji wiadomość, że sztandar 3-go pułku grenadierów znajduje się zakopany w Wogezach. Z sierżantem Wacławem Spychałą z tego pułku, udało nam się dotrzeć do miejsca w lasach, gdzie sztandar odkopaliśmy, a następnie przewieźliśmy do Marsylii, oddając w ręce gen. Kleeberga.

W marcu byłem już z powrotem w Nancy, gdzie zająłem się odnalezieniem sztandaru 1-gu pułku piechoty. Niestety, w miejscu wskazanym znaleźliśmy tylko otwartą i zniszczoną walizkę, z której sztandar zniknął.

W Nancy zastałem duże zgrupowanie naszych ludzi, gotowych do ewakuacji. Wypadło mi osobiście odwieźć ich na linię demarkacyjną, ponieważ jeden z przewodników został nakryty. Lecz i ja również tym razem nie miałem szczęścia — wpadłem z siedmioma ludźmi w okolicy Dol, skąd przewieziono nas już pod opieką Gestapo do Vesoul w departamencie H-Saone. Śledztwo miałem ciężkie, Francuzi utrudniali mi życie, niechcący informując z policji w Nancy o moich kontaktach i pracy z Wojskiem Polskim. Niemcy ciągle grozili rozstrzelaniem, naciskali, abym przyznał się, że generał Duch był u mnie.

Tymczasem całą organizacją ewakuacyjną w Nancy kierowała moja żona, nie było więc przerwy w naszej pracy. O to jedno mogłem być spokojny. Zresztą po trzech miesiącach chudnięcia w kryminale, udało mi się jako choremu, uciec z izby umierających, z całą grupą aresztowanych, z wyjątkiem jednego porucznika, którego natychmiast wywieziono do Niemiec.

Omijając Nancy, gdzie gorliwie poszukiwała mnie policja, udałem się wprost do Lyonu. Tymczasem młodszy mój syn, który wówczas liczył 12 lat, przeszedł sam w zimie przez linię demarkacyjną przynosząc wiadomość o aresztowaniu matki. Wreszcie w lutym zjawiła się i moja żona, której udało się zbiec ze śledztwa, tak że z wyjątkiem starszego, który był w Szkocji, wszyscy szczęśliwie znaleźliśmy się znów razem.

Dzieje moje na terenie Francji nieokupowanej, były mniej urozmaicone. Prowadziłem w Lyonie schronisko dla żołnierzy uciekających z niewoli, spokojnie i bez żadnych nadzwyczajnych przeszkód ze strony Francuzów. Tak trwało przeszło rok. W sierpniu 42 r. udzieliłem po koleżeńsku "gościny" jednej stacji nadawczej i pech chciał, że trafiła do mnie policja, tym razem Vichy. Posiedziałem sobie znów w kryminale w Albi przez siedem miesięcy w towarzystwie rozlicznych znajomych z Tuluzy i Lyonu przeważnie młodych chłopców. Można powiedzieć, że stanowiliśmy w więzieniu prawdziwą polską kolonię. Przed procesem, który odbył się w lipcu 43 r. w Tuluzie, zostałem zwolniony i wkrótce w obawie ponownego aresztowania opuściłem Francję, gdzie spędziłem 35 lat bez większej przerwy.

Jeśli piszę o moich przeżyciach, to robię to przede wszystkim dlatego, by wskazać, iż emigranci we Francji spełniali swój obowiązek, jak tylko potrafili i mogli. Może wolno im będzie porównać swój wysiłek i udział w akcji wojskowej we Francji z walką naszego narodu w Kraju. Chociaż tyle lat sądzone im było spędzić z dala od Macierzy, w chwili największego jej zagrożenia odruchowo stanęli we Francji, w szeregach Armii Polskiej, a gdy chwilowo tej Armii nie stało, zeszliśmy wraz ze zdrową częścią narodu francuskiego do podziemi Polski i Francji walczącej, aby bez blagi i fanfaronady, robić swoje, jak na Polaków przystało.

WOJCIECH ŚLIWA

Zygmunt spod Lens dokonuje wyboru



Chorągiew jednej z drużyn harcerskich we Francji

Jest to opowiadanie prawdziwe, napisane przez działacza młodzieżowego z Francji południowej, za udział w *Resistance* skazanego na 20 lat więzienia.

Zygmunt jak wielu chłopców z emigracji, był już niepodobny do własnego ojca. Wychowywał się w szkole kopalnianej zagłębia węglowego gdzieś pod Lens. Ludzie mówili wprawdzie, że to szkoła polska, ale on przecież widział jasno, że tak nie jest. Wszystkie dzieci polskie uczono po francusku, a "pani polska" uczyła czytać i pisać tylko dwa razy w tygodniu. Jakże więc mógł nauczyć się mówić i myśleć po polsku tak dobrze jak jego ojciec, który w kolonii był prezesem Sokoła i Tow.św. Barbary. Właściwie to ojcu i matce zawdzięczał najwięcej. W domu mówili zawsze "po naszemu", a każdej niedzieli szli odświętnie ubrani do miejscowego kościoła na polskie nabożeństwo. Gdy podrósł, matka zapisała go do harcerzy, gdzie mówili i bawili się tylko po polsku. Czuł się więc Polakiem, ale już nie takim, jak ojciec.

Pewnego razu usłyszał od ojca, że ziemia, na której się urodził nie była polska i te słowa utkwiły mu klinem w mózgu na długie lata. Zrozumiał, chociaż mu to przychodziło z trudnością, że ojciec należał do Polski. Ale ponadto pojął, dlaczego "szkoła polska" ma francuskie nauczycielki i dlaczego żandarm nazywał ojca *"étranger"*, gdy po strajku przyszli do kolonii sprawdzać papiery. O Polsce wiedział trochę z polskiej lekcji, ze zbiórek harcerskich, uroczystości narodowych w *"Maison de fête"* i z obrazu wiszącego nad jego łóżkiem, na którym Poincaré, prezydent Republiki, wręcza sztandar polskiej Armii Hallera w czasie tamtej wojny. O tej armii ojciec opowiadał mu najwięcej, bo służył w niej jako kapral. Zresztą nie lubił mówić, ani o Polsce ani o Francji. Do pierwszej miał jakiś żal, bo ta druga nie miała dla niego serca. Była obca wszędzie i w kopalni i na merostwie i nieraz nawet w kościele. Skrycie myślał, że wróci do swoich, zacznie na nowo, wgryzie się w ojcowiznę na zdrenowanych przez niemieckich kolonistów nadnoteckich nizinach.

Sprawy ojca były inne, niż Zygmunta, lecz obaj znaleźli się na trudnym skręcie, należeli do pokoleń, które zmuszone były dokonać wyboru między Polską a Francją i określić się pod względem narodowym. Część emigrantów przyjmowała obywatelstwo francuskie, aby ułatwić życie sobie, a dzieciom dać możliwość zrównania się w prawach z Francuzami, przede wszystkim możliwość kształcenia się i zajmowania lepszego miejsca pracy poza kopalnią.

Ale w te sprawy wszedł nagle kataklizm. W dniu 1 września wybucha wojna. Zygmunt od tej chwili nie poznaje ojca. Zmienił się. Żarliwie mówi mu o Polsce napadniętej przez Niemcy, słucha ciągle komunikatów radiowych, biega na zebrania, wreszcie zapisuje się na ochotnika do wojska polskiego. Trzeba było dopiero zarządzenia rządu francuskiego o zmobilizowaniu na miejscu pracy, aby nie wyjechał pierwszym transportem ochotników do Coëtquidan.

Potem "przyszła" linia Maginot i Anglicy. Siedzieli na kwaterach w polskich koloniach departamentu Pas de Calais i Nord do czerwca 1940 r. Nim zdążyli rozlokować się na dobre, spadli Niemcy i zaczęła się okupacja. Zygmunt miał wówczas lat 16. Widział przed sobą film, o jakim nigdy nie marzył żaden chłopiec w jego wieku. Sam przestał być w tym filmie brał udział. Dołączył na rowerze do olbrzymiej fali uchodźców uciekających na zbawienne przejście Abbeville, gdzie już od dwu dni patrole niemieckie zajmowały garnizon. Był świadkiem kilku klasycznych dla polskiego września nalotów myśliwców niemieckich na ciągnący się bez końca wąż cywilnych samochodów, kobiet, dzieci i dezerterów. Gwizdały mu kule nad głową, ratował rannych cywilów, pomagał chować zabitych — przechodził poglądową lekcję nowoczesnej wojny. Po kilku dniach wrócił do domu o kilka lat starszy i poważniejszy. Matka, jak matka — ucałowała i popłakała, a sąsiadkom powiedziała: "mój Zygmuś wrócił".

Sama okupacja nie była ciekawa. Niemcy cieszyli się, że wygrali wojnę, próbowali szczuć na Francuzów, przekupywać, podsuwać listę *Volksdeutschów*, ale gdy stwierdzili, że to Polaków nie chwyta, dali chwilowo zawygraną.

Ojciec chodził ponury i jeszcze bardziej zawzięty, niż przed wojną. Sztandar "Sokoła" dobrze opakował i schował tak, że nawet matka nie wiedziała gdzie. Wreszcie pewnego wieczoru po szychcie powiedział, że Zygmunt albo musi iść do kopalni, albo wywiozą go do Niemiec, bo taki rozkaz komendantura wywiesiła na merostwie.

Matka znowu sobie popłakała, a gdy poszła spać, ojciec wytłumaczył Zygmuntowi, że obaj nie mogą pracować na Niemca, że jeśli chce, pozwala mu uciec za linię demarkacyjną. W zmowie z ojcem, nie pożegnawszy matki, umknął Zygmunt przez Paryż na południe. Linia demarkacyjna nie stanowiła dla niego przeszkody: przepłynął rzekę Cher pod Troyes.

Na wiosnę w 1942 r. spotkałem go w Tuluzie. Starałem się go wyciągnąć na rozmowę, ale szło opornie. Był jak gdyby zażenowany i onieśmielony, dopiero gdy dowiedział się, że jestem również harcerzem, rozruszał się. Podobał mi się — oceniłem, że nadaje się do roboty. Zaproponowałem mu pracę u szewca w domu, gdzie mieszkałem i gdzie mogłem przez pewien okres czasu obserwować zachowanie się kandydata. Po dwu miesiącach zaryzykowałem z nim rozmowę, a w następnym Zygmunt był już z powrotem po drugiej stronie linii.

Wszedł na ścieżkę wojenną. Z początku było z nim rozmaicie, pierwsze frycowe zapłacił w Bordeaux, gdzie przesiedział sześć tygodni w śledztwie Gestapo. Cudem wykręcił się ze śledztwa, wrócił do mnie smutny i zawstydzony. Etapem przespał się w jednym łóżku z moim znajomym, rozładowując w ten sposób zawartość paskudnego robactwa, a mnie narażając na ryzyko straty potrzebnej znajomości.

Potem było już lepiej; wśród zespołu starszych harcerzy z młodzieży emigracyjnej, którzy prowadzili praktyczne "ćwiczenia terenowe", Zygmunt wybił się na plan pierwszy. Przeżywał rozmaite przygody i kiedyś, gdy będzie można czytować fakty, warto je będzie opowiedzieć temu pokoleniu we Francji, które w obecnej wojnie próbowało tworzyć własną historię udziału w walce o Polskę na ziemi francuskiej.

Jedną z przygód cenzuralnych, typu krotochwilnego, o której najmniej zawsze wspominał, uważając ją za obniżającą wartość żołnierza, przytoczę według jego własnego opowiadania: — "Śmigam z tej pierońskiej góry, jak strzała, by zdążyć przed nocą na linię. Wie Druh, że na tym przejściu o 8-ej jest zmiana i najlepiej przeskoczyć. Zawsze mi szło elegancko w tym miejscu, a tu trach, kicha nawala i siadam na tylnym kole. Przy tym nieszczęściu nakrywa mnie "polowa" */Feldgendarmerie/*. Zabrali portfel z forsą, nóż, pas, a ja nic, tylko patrzę co będzie z rowerem. Postawili go w jakiejś portierni przy drodze do B1., a mnie dwa kilometry trzcinowych przed samochodem do kryminału w B1. Całą noc myślałem tylko o rowerze i kombinowałem, jakby nawiać. Najpierw próbowałem przez komin, ale o mało się nie udusiłem, potem zacząłem odstawiać chorego na brzuch i trafiłem na Austriaka, który zgodził się prowadzić do "kabinetu". Po drodze dałem mu bykiem przepisowo. Nim strzelił, byłem w polu. Mówię, tylko mi serce waliło czy złapię jeszcze przed świtem ten rower. Wlazłem tam przez okno, zabrałem swoje rzeczy ze stolika — przygotowane do porannego śledztwa, odkręciłem kierownicę roweru i wyciągnąłem z rury papiery. Ale że Bosze spali obok w drugim pokoju, to nie mogłem wyciągać roweru przez okno. Przeciąłem im opony, bo teraz wie Druh, że trudno kupić na *marché noir* i — dęba. Straciłem w kryminale buty, i marynarkę a tam rower, ale papiery mam z powrotem. Punkt dla mnie "spalony".

W kilka miesięcy później rozstałem się nagle z Zygmuntem. Byłem też "spalony" i chociaż kicha mi nawaliła, dojechałem tutaj. Nie wiem co się z nim dzieje, może dołączył do *Maquis*, może, nie daj Boże, gdzieś wpadł. Chciałbym go zobaczyć i razem pojechać do uwolnionej już w tym chwili północnej Francji, aby osobiście zaświadczyć ojcu, że Zygmunt już dokonał wyboru: wrócić z rodziną do Polski, której obywatelstwo uzyskał jako jeden z najmłodszych jej żołnierzy.

F. B. BAHYRYCZ

Lotnictwo polskie we Francji i nad Francją

Artykuł niniejszy wyszedł spod pióra lotnika, który przybył do Francji w marcu 1940 r. przez kraje skandynawskie. Ma on za sobą loty bojowe na francuskie porty inwazyjne.

Lotnicy polscy, ciągnący różnymi szlakami do Francji jesienią 1939 roku, byli przeniknięci jedną myślą i jednym pragnieniem: zmierzyć się znowu jak najprędzej z Niemcami, tym razem na pełnowartościowych samolotach. Nasza lotnicza klęska wrześniowa wykazała jasno wszystkim świadkom tego dramatu, że wróg pokonał nas tylko wielką ilością doskonałego sprzętu. Ani wyszkolenie załóg, ani dowodzenie nie stało u Niemców wyżej, niż u nas.

Tę żarliwą, żywiołową wprost chęć walki z "*Luftwaffe*" w równych warunkach doskonale wyczuł gen. Sikorski. Przezwyciężywszy wielkie trudności materiałowe już 26 marca 1940 roku wysyła na front jedną eskadrę myśliwską na samolotach "Moran 406." Eskadra ta, podzielona ná sześć kluczy, walczyła do końca kampanii we Francji w składach poszczególnych dywizjonów francuskich.

Francuzi, cierpiąc sami na brak sprzętu, zdołali dostarczyć samolotów dla następnego dywizjonu dopiero w maju—kiedy ruszyła wielka ofensywa niemiecka. Nowa ta jednostka, wyposażona w zupełnie nieodpowiednie konstrukcyjnie samoloty myśliwskie "Coudron-Cyclon," odbyła kampanię jako "Dywizjon 145" /w Anglii dywizjon ten otrzymał numerację i nazwę: "302—Poznański"/.

Prócz tych jednostek lotnictwo nasze wystawiło 16 kluczy myśliwskich w składzie po 3-6 pilotów, częściowo na front, częściowo do obrony ważnych punktów wnętrza kraju. W języku potocznym lotnicy nazywali te klucze "kominami," jako że głównie broniły fabryk.

Tak więc w krótkiej kampanii francuskiej 1940 roku udział bojowy wzięło jedynie lotnictwo myśliwskie. Dwa następne dywizjony myśliwskie, oraz dwa dywizjony obserwacyjne i jeden bombowy—czekały na sprzęt i udziału w walce wziąć nie zdążyły.

Niestety samoloty myśliwskie, otrzymane we Francji, choć znacznie bardziej nowoczesne, niż posiadane w czasie kampanii wrześniowej, nie dorównywały "Messerschmittowi 109." I znowu piloci nasi brawurą i świetnym wyszkoleniem nadrabiali braki sprzętu ... Krótki epizod obrony Francji zakończył się 58-ma pewnymi zwycięstwami w powietrzu, licznymi pochwałami i odznaczeniami, a także i . . . mogiłami pilotów i obsługi naziemnej rozrzuconymi na długiej przestrzeni od granicy belgijskiej po Lyon . . . A tak się dziwnie składało, że przy kilkakrotnym bombardowaniu przez nieprzyjaciela lotniska Bron-Lyon, śmierć zabierała dokładnie równą ilość Polaków i Francuzów . . .

Krótka historia lotnictwa polskiego we Francji skończyła się u schyłku czerwca 1940 roku. Upłynęło zaledwie kilka dni, gdy skrzydła polskie zaczęły pisać rozdział następny, etap długi i niezmiernie krwawy, etap, który można by nazwać: Lotnicy polscy nad Francją.

Już w lipcu tego roku myśliwcy polscy w dywizjonach angielskich zjawiają się nad ziemią francuską. W sierpniu 1940 r. zaczynają swą pracę bojową sławne dywizjony: Poznański /we Francji nosił nazwę: "145"/ i Kościuszkowski "303." Bombowcy po raz pierwszy latają operacyjnie nad Francją 14 września 1940 roku. Tak zaczęła się bitwa nad Francją, która trwała długie cztery lata.

Co odczuwał lotnik polski, gdy walczył, przelatywał, bądź bombardował francuskie porty i inne obiekty o znaczeniu wojskowym? Najlepiej chyba charakteryzuje to wyjątek z dziennika członka załogi bombowca, pisany w czerwcu 1941 roku. Wyjątek, który posiada wartość nieocenioną, bo wrażenia pisane są bezpośrednio, na gorąco, bez późniejszych upiększeń:

"Była to wyprawa na Stuttgart. Trafiony pociskiem artylerii lewy silnik przestał pracować. Byliśmy w okolicy Nancy. Szkoda myśleć o locie na jednym silniku nad cel i z powrotem. Wysokość zaczyna spadać powoli, ale stale. Przecież mieliśmy pełny ładunek bomb. Decyzja Jurka/ była krótka, ale zdecydowana:*

—"Nie zrzucimy bomb na biednych Francuzów, ani do morza. Lecimy na porty, gdzie dosięgniemy Szwabów!"—

"Elżunia" traci wysokość coraz bardziej. Wśród załogi zrozumiałe podniecenie. W najlepszym razie trzeba się liczyć z wodowaniem.

W słuchawkach słychać było głos Jurka:

—"Bomb na Francuzów nie zrzucę. Musimy dociągnąć do Dunkierki, a potem co będzie, to będzie. Zobaczymy."

Obniżamy się coraz bardziej. Ładunek bomb gniecie nas do ziemi. Wreszcie jesteśmy nad dokami. Jeden nalot. Rzucamy bomby. Kierujemy się do brzegów Wielkiej Brytanii, pozostawiając za sobą olbrzymi pożar, który długo jeszcze było widać."

Ile podobnych, nieznanych najczęściej poświęceń, aby oszczędzić życia ludności francuskiej odbywało się w powietrzu? Ile razy nalatywali na cel po raz drugi i trzeci, aby trafić w Niemców, a nie otaczające miasta? Łatwo to napisać, ale lotnicy wiedzą dobrze, jaką się za to najczęściej płaci cenę.

Krótkie te notatki z długich lat bojów "nad Francja" posiadałyby zasadniczą lukę, gdyby nie wspomnieć o tym, o czym dotychczas pisać nie było wolno: o stosunku ludności do zestrzelonych załóg. I tu znów niech mówi lotnik, zestrzelony w październiku 1941 roku:

"Wylądowałem na spadochronie z dala od kolegów, w ciemną noc, i sam udałem się w drogę do wolności. Po kilku godzinach byłem tak zmęczony, noga skręcona przy skoku tak dolegała, że zaryzykowałem i zapukałem do pierwszego lepszego domu. Natychmiast ukryli mnie, ułożyli do snu, a gdy się zbudziłem, czekało na mnie cywilne ubranie i nie wiem jakim cudem skombinowana legitymacja osobista. "Madame" widząc, że nie orientuję się zupełnie w okolicy, wsadziła mnie do pociągu i odbyła ze mną kilkugodzinną podróż do stacji węzłowej. Tam miałem czekać na pociąg ranny.

Ułożyłem się na ziemi w przedziale dla tubylców, obok urzędowali w przedziale restauracyjnym Niemcy. Bałem się rozmawiać, aby nie wsypać się z moią francuzczyzną. Zasnąłem. Obudził mnie żandarm niemiecki, który sprawdzał dokumenty i cel podróży. Tłumaczyłem po niemiecku, że czekam na ranny pociąg do X. Żandarm zaczął krzyczeć, że takiego pociągu w ogóle nie ma i w końcu, nie mogąc mnie zrozumieć, kazał mi iść do zawiadowcy stacji.

Sytuacja stała się krytyczna. Z moją znajomością języka francuskiego i dokumentami wystawionymi na rodowitego Francuza wykręcić się nie mogłem. Postanowiłem zaryzykować. W chwili gdy żandarm na chwilę odwrócił się, szepnąłem:

—"Jestem Polakiem, lotnikiem . . ."

Zawiadowca stacji, z typową galijską, błyskawiczną orientacją, najspokojniej zwrócił się do Niemca:

—"To robotnik z X. Czeka na ranny pociąg, który rzeczywiście do wczoraj odchodził normalnie. Jest w zupełnym porządku."

Lotnik ten po wielu przygodach, dzięki wielkiej pomocy ludności, dostał się do Wielkiej Brytanii i latał dalej . . .

Umysł ludzki ma tę szczęśliwą właściwość, że szybko zapomina, szybko przystosowuje się do zmienionych okoliczności. To, że Francja jest wolna, że polskie dywizjony znów mają tam swe bazy, jest dla nas obecnie zupełnie normalne i zwykłe. Jakże niedawno jeszcze było zupełnie inaczej!

3.*IV.44.—Ziemia francuska wciąż jest dla nas groźna. Brzeg najeżony działami przeciwlotniczymi, lotniska, z których startują "Messerschmitty" i "Focke-Wulfy," wioski, drogi, koleje—strzeżone przez wojska niemieckie; groby lotników, na które kobiety francuskie przynoszą kwiaty, szpitale pełne rannych załóg zestrzelonych samolotów, lasy, po których kryją się piloci, by uniknąć niewoli — tworzą właśnie to, że Francja wciąż jest wrogiem lotnika."*

"8.VI.44.—Po południu Janek siadał we Francji . . . Siadał we Francji . . . Pamiętam, ile takich zdań słyszałem dawniej, przed rozpoczęciem inwazji, a każde z nich było jakby ukłuciem w serce. Coś zawsze chwytało za serce, jakiś ból współczucia ogarniał wszystkich. Siadał we Francji—może zabity, a może ranny . . .

*Szpitale . . . niewola . . . to było dawniej".**

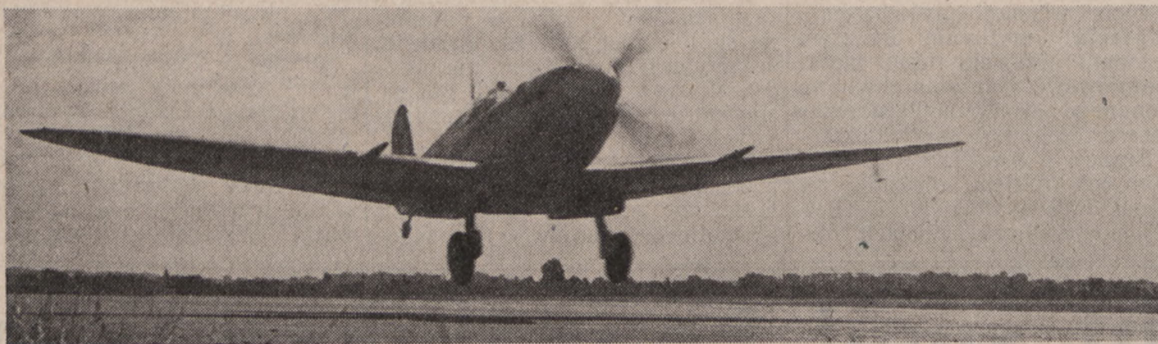
Tak, to było dawniej. Dziś Francja znów jest wolna. Ta Francja, do której miłość — niezależnie od rozumu i wzajemności — jest w naszej krwi.

JANUSZ KĘDZIERSKI

* Pierwszy pilot, dowódca załogi.

*Z notatek pilota Dywizjonu Krakowskiego.

Polski samolot myśliwski odrywający się od ziemi



Polsko-francuskie braterstwo broni na morzu

Artykuł ten napisał doskonały znawca spraw morskich i gorliwy propagator silnego oparcia się Polski o morze — kiedyś żołnierz Armii Hallera, dziś oficer Polskiej Marynarki Wojennej.

W roku 1940 z Polskich Sił Zbrojnych jedna tylko marynarka zachowała znów ciągłość walki, pomogła też wydatnie w ewakuowaniu z Francji tego co się dało. A właśnie ta marynarka otrzymała stamtąd skromny, lecz wydatny zasiłek: kilkuset ochotników.

Różni to byli ludzie. Jedni z emigracji górniczej, z zadymionych zaułków Lens i Lille. Inni z Lyonu, z fabryk włókienniczych. Inni wprost z Sorbony — studenci. Prawnukowie starych rodzin emigracyjnych z czasów niewoli. Robotnicy sezonowi wysłani na roboty rolnicze we Francji i Belgii. Artyści, uczniowie szkoły sztuk pięknych, konserwatorium. Mogło być ich znacznie więcej, ale większość ich wchłonęło wojsko.

Byli też inni, ci co "borem lasem" z Polski się przebierali . . . Jeden przez Marokko, drugi przez Syrię i Palestynę, trzeci przez Saharę, dokąd go na roboty przymusowe zesłano. Jeden z Gdyni na statku szwedzkim jako "martwy towar" uciekł. Inny do pracy na fermie niemieckiej zagnany, podziękował Szwabowi i przez zieloną granicę do Francji powędrował. Ci ostatni po większej części byli marynarzami już w Polsce.

A stara tradycja łączyła Francję z młodą, marynarką polską Niedarmo polscy marynarze kształcili się w *Ecole Navale*, w bazach i na okrętach francuskich. "Wilia" niemal corocznie odwiedzała Cherbourg, z podchorążymi na pokładzie; "Iskra" z młodszym rocznikiem często zawijała do portów Francji. Podwodnicy nasi, dziś słynni na całym świecie, pierwszą praktykę odbywali na francuskich okrętach podwodnych. Pierwsze nasze bojowe okręty — "Wicher", "Burza", "Wilk", "Ryś" i "Żbik" były zbudowane we Francji. Jeden z kapitanów polskiej marynarki wojennej, lądując w czerwcu tego roku pod Caen, trafił do stoczni w Blainville i znalazł wspaniałą fotografię "Wichra", tam właśnie zbudowanego.

Od pierwszych miesięcy wojny marynarka znów związana została z Francją. Kierownictwo Marynarki Wojennej jakiś czas urzędowało w Paryżu. "Burza" przewoziła francuskich strzelców alpejskich pod Narwik. W tragicznych chwilach Dunkierki "Błyskawica" ratowała jak mogła rozbitków francuskich okrętów — "Simoun" i "Sirocco". "Burza", "Garland" i ścigacze bombardowały zajęty przez nieprzyjaciela Cherbourg. Nieco wcześniej, gdy wyleciał w powietrze minowiec francuski "Pluton" i zagłada groziła całej Casablance, załogi "Wilii" i "Iskry" z poświęceniem ratowały sprzęt i ludzi, gasiły pożar. . . . Zarobiły dwie "Legie Honorowe" i trzy *Medaille Militaire*.

Przez cztery lata polskie ścigacze działały na Kanale, nie tylko walcząc z nieprzyjacielem, ale stawiając miny, lądując "commandosów", utrzymując kontakt z brzegiem. Patrolowiec "Medoc" — mały francuski frachtowiec — obsadzony mieszaną załogą polsko-brytyjską, zatonął wskutek akcji nieprzyjaciela wraz ze swym dowódcą, komandorem por. R. Stankiewiczem, jednym z czołowych marynarzy polskich. Przez pewien czas belgijskie kutry rybackie i francuski kontrtorpedowiec "Huragan" obsadzone były również przez polskie załogi.

Kontrtorpedowce "Kujawiak", "Krakowiak" i "Ślązak" wielokrotnie macały swym ogniem wybrzeże Francji. Wielokrotnie też baterie niemieckie, ścigacze i samoloty daremnie usiłowały zniszczyć te trzy małe okręciki. "Ślązak" był w r. 1942 w słynnym wypadzie na Dieppe, w czasie którego strącił osiem samolotów, bijąc rekord roczny, na równi z jednym z okrętów brytyjskich. "Błyskawica" ratowała dryfujący na Kanale francuski ścigacz. "Piorun" i "Orkan" chodziły pod Brest i do Zatoki Biskajskiej tropiąc okręty podwodne i korsarzy nawodnych.

Udział polskich okrętów wojennych w operacjach związanych z uwolnieniem Francji od wspólnego wroga jest znany. Ogień "Dragona", "Ślązaka" i "Krakowiaka" dał się Niemcom we znaki od pierwszej chwili, zmuszając do milczenia baterie niemieckie, rozpraszając koncentracje, rozbijając czołgi, wgniatając w ziemię kontratakującą piechotę. Jeden po drugim przychodziły do polskich okrętów sygnały dziękczynne — aż do słynnego: "Ocaliliście naszą skórę".

"Krakowiak" wysadzał nawet desant, oczyszczając z nieprzyjaciela niewielki port rybacki. Zdobył dwie wraże bandery. Wraz ze "Ślązakiem" walczył z brzegiem, z samolotami, ze ścigaczami, z okrętami podwodnymi i żywymi torpedami nieprzyjaciela. "Ślązak" wziął do niewoli takiego właśnie "pasażera" z żywej torpedy.

"Piorun" i "Błyskawica" walczyły po zachodniej stronie Kanału i na Atlantyku. Wespół z okrętami brytyjskimi posłały na dno 6-8 poławiaczy min, 2 kontrtorpedowce i 3 transportowce. Dokonały wielu wyczynów o których przedwcześnie pisać. Gdy na "Piorunie" pocisk nieprzyjacielski eksplodował w parku amunicyjnym — kilku marynarzy, niepomnych na niebezpieczeństwo, ugasiło pożar sprawnie i szybko.

Nie obeszło się bez strat. Kilkudziesięciu dobrych marynarzy polskich straciło w tym okresie życie. Inni zostali lżej lub ciężej ranni. Raz jeszcze krew poświadczyła o starym polsko-francuskim braterstwie broni. Braterstwie zadzierżgniętym jeszcze w Lombardii, za czasów gdy wypisane na sztandarach Kniaziewicza słowa "*Gli uomini liberi sono fratelli*" /wszyscy ludzie wolni są braćmi/ nie wydawały się frazesem. Prawie na 150 lat przed ostrzeliwaniem Gaety przez O.R.P. "Piorun", zdobył ją Dąbrowski w przedniej straży Championneta.

Dziś Polacy walczą we Francji, na jej wodach terytorialnych, w jej miastach, nad jej polami i lasami. Rośnie polska siła zbrojna napływem ochotników, którzy wtedy "nie zdążyli", ale tym nie mniej spełnili i pełnią dalej żołnierski obowiązek. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że gdy w maju 1941 roku tenże "Piorun" walczył z "Bismarckiem" — obsługa dział polskiego kontrtorpedowca składała się w dużym stopniu z młodych ochotników z Francji. Przeszli oni jedyny w swoim rodzaju chrzest bojowy — ogień dział najnowocześniejszego pancernika świata.

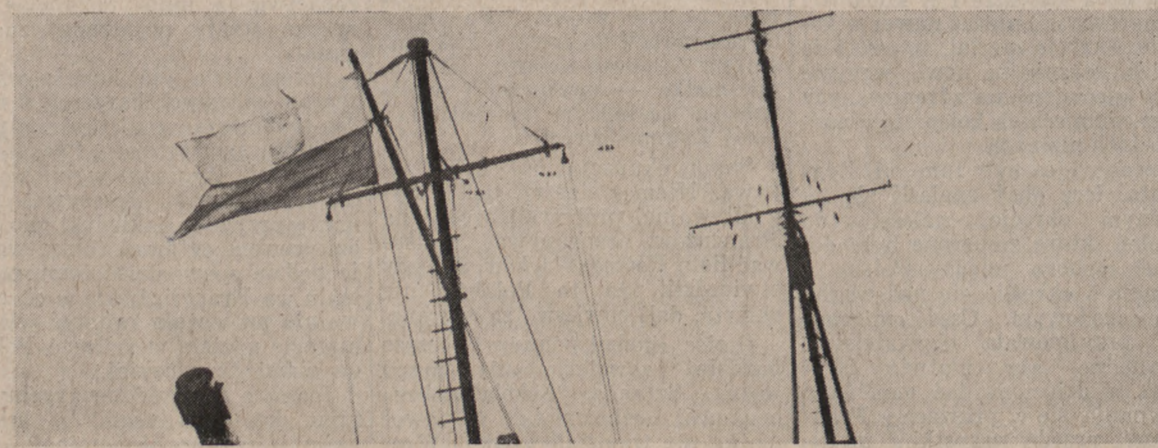
Gdy kilka tygodni temu jeden z oficerów O.R.P. "Błyskawica" wylądował z kilkoma marynarzami na małej wyspie atlantyckiej — otrzymał w darze od miejscowego komendanta żandarmerii portret Hitlera wraz z następującym pismem:

"Mój poruczniku! Z wyrazami podzięki od ludności francuskiej tej wyspy, zechce Pan przyjąć na pamiątkę portret tego ponurego osobnika, który swą pychą pogrążył świat w ogniu i krwi. Niech żyją Alianci! Niech żyje Polska! Niech żyje Francja!"

Przez długi czas polsko-francuskie braterstwo broni dotyczyło tylko Wojska. Dziś dotyczy również Marynarki i Lotnictwa. *Ad maiorem Patriae gloriam* — na większą chwałę Ojczyźnie.

JULIAN GINSBERT

Bandera z orłem na polskim okręcie wojennym



Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet



Ochotniczki zgłaszają się do służby pomocniczej w Polskich Siłach Zbrojnych

Autorką tego artykułu jest była posłanka na Sejm, znana działaczka społeczna wśród wychodźstwa we Francji, długołetnia współpracowniczka "Gazety dla kobiet" i "Narodowca", członkini "Centralnego Komitetu Obywatelskiego" w Lille.

Wiadomo, że wojna obecna jest wojną "totalną", to znaczy że wszystko i wszystkich pochwyciła w swe szpony, nawet kobiety i dzieci. Rozszerzyła się daleko poza fronty, ogarnęła ludność cywilną całej prawie Europy, rozbijając domy i rodziny, niosąc nędzę, łzy, cierpienie. Wszyscy muszą też stanąć do wspólnego wysiłku, by przezwyciężyć wojnę, jej przyczyny i skutki — wszyscy, to znaczy także kobiety. W Anglii n.p. wszystkie kobiety w wieku od 18. do 45. lat muszą się obowiązkowo rejestrować i idą do wojskowej służby pomocniczej, bądź do przemysłu wojennego. Władze polskie zarządziły dla kobiet zaciąg tylko ochotniczy, licząc na znany patriotyzm Polek i ich poczucie obowiązku wobec Ojczyzny, znajdującej się w największej potrzebie.

Kobiety polskie w Kraju świecą nam najszczytniejszym przykładem. Obok niepojętych wprost wysiłków dla wyżywienia i przyodziania rodziny w wygłodzonym i obrabowanym kraju, biorą jeszcze udział w akcji wzajemnej pomocy, w ruchu podziemnym, a nawet w działaniach bojowych, walcząc z bronią w ręku w szeregach partyzanckich. Do historii przejdą zwłaszcza kobiety Warszawy, które z pełnym poświęceniem pełniły służbę żołnierską w walkach o uwolnienie stolicy.

Walka orężna nie jest jednak głównym zadaniem kobiet w wojsku. Przeciwnie, w służbie wojskowej mają pełnić przede wszystkim te czynności, które odpowiadają siłom i naturze kobiecej i w których mogą z powodzeniem zastąpić mężczyzn, zwalniając ich w ten sposób do służby frontowej. Już sama nazwa POMOCNICZA SŁUŻBA KOBIET /P.S.K./ wskazuje na to, że kobiety są przewidziane przede wszystkim do akcji pomocniczej w wojsku lądowym /P.W.S.K./, w marynarce /P.M.S.K./ i w lotnictwie /P.L.S.K./.

Podobnie jak ochotnicy, również ochotniczki zgłaszają się do Komisji Poborowej w najbliższym Kosulacie R. P. Wiek ochotniczek jest przewidziany od 18. do 45. lat, przy czym górna granica wieku może być z powodzeniem lekko przesunięta w górę dla gorliwszych kandydatek. Wymagane jest jak najlepsze zdrowie, a poza tym nienaganna opinia. Ten ostatni warunek jest równie ważny jak poprzednie, boć służba wojskowa jest służbą honorową i zwłaszcza kobiety muszą stale o tym pamiętać, by zyskać sobie pełne uznanie i szacunek kolegów wojskowych.

Ochotniczce przysługuje wybór broni i służby, to znaczy sama może oznaczyć swój przydział do wojska lądowego, marynarki czy lotnictwa, może również określić rodzaj służby, do której pragnie być przydzielona. Dla kobiet przewidziane są:

służba zdrowia, jako służba zasadnicza, obejmująca wykwalifikowane pielęgniarki, posiadające odpowiednie wykształcenie i przygotowanie fachowe, należące do korpusu sióstr, oraz personel pomocniczy;

służby techniczne:

łączność — radiotelegrafia, telefony, sygnalizacja,

mechanika — szoferki, mechaniczki,

administracja — urzędniczki, stenografistki, maszynistki, magazynierki, kucharki;

służba opieki — świetliczarki, kantyniarki.

Zapotrzebowanie kobiet do wszystkich tych służb jest znaczne i wzrasta w miarę rozwoju akcji wojennej. Na pierwsze miejsce wysuwa się oczywiście służba zdrowia. Liczba rannych wojskowych i cywilnych stale wzrasta, przybywa szpitali oraz stacji opatrunkowych i pierwszej pomocy; co raz głośniejsze jest też wołanie o pomoc, o pielęgniarki. Potrzebne są zarówno wykwalifikowane siły, mające odpowiednie przygotowanie fachowe, nie mniej potrzebne są też po prostu osoby dobrej woli, które współczują z cierpieniem bliźnich i pragną w miarę sił, zdolności i możliwości nieść im ulgę. Jest to jeden z uczynków miłosierdzia, jest też zarazem jeden z najpilniejszych nakazów chwili.

Jeżeli chodzi o służby techniczne, to dotychczasowe doświadczenie wykazało, że kobiety doskonale się do nich nadają, zwłaszcza do zajęć wymagających pewnej drobiazgowości, cierpliwości i akuratności. W wojsku brytyjskim oddają kobiety duże usługi przy obsłudze dział przeciwlotniczych, reflektorów, stacyj sygnalizacyjnych, balonów zaporowych i t.d. W czasie nalotów na Anglię zestrzeliły niejeden samolot niemiecki. Gdy rozpoczęły się ataki "bomb latających", czujne straże kobiece ogłaszały alarmy, wykonywały potrzebne obliczenia wysokości, szybkości, kierunku bomb i t.p., biorąc czynny i wydatny udział w zwalczaniu tej groźnej broni.

Bardzo ważna jest również służba łączności, obejmująca radiotelegrafię, telefony i sygnalizację. Kandydatki do tego działu muszą posiadać nie tylko odpowiednie wykształcenie, zwłaszcza umiejętność i biegłość w pisaniu, ale także zdolność szybkiej orientacji, świetne nerwy, duży spokój i akuratność, a obok tego także doskonały słuch i wzrok. Personel łączności musi przejść odpowiednie przeszkolenie, trwające od 9 do 11 miesięcy. Musi też przyjąć zobowiązanie pozostania w służbie przez pewien wyznaczony okres czasu, mając jednak i po wojnie zapewnioną pracę nie tylko na pocztach, ale także przy obsłudze lotnisk, które będą przestawione na potrzeby cywilne. Także w przemyśle radiowym poszukiwane będą odpowiednie siły techniczne.

Wojna obecna wykazała również, że kobiety nadają się także do mechaniki, która dotychczas była nieomal wyłączną dziedziną zajęć, zarezerwowanych dla mężczyzn. Na czoło tego rodzaju służby wysunęły się zwłaszcza szoferki. Obok szoferek zdobyły sobie uznanie także mechaniczki, których dużo znajduje się w garażach i na lotniskach. Akuratność kobieca pozwala im dbać z wielką starannością o powierzony im sprzęt, który nie tylko zachowują we wzorowym porządku, ale przy którym nauczyły się także wykonywać różne potrzebne naprawy.

Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że siły kobiece są bardzo poszukiwane do wszelkiej pracy biurowej, a więc jako sekretarki, stenografki, maszynistki i wszelkiego rodzaju biuralistki. Cenione są również przy pracach administracyjnych, zwłaszcza jako magazynierki.

Najwięcej zbliżone do normalnych zajęć kobiecych są oczywiście prace kucharek i kantyniarek, do których na ogół nie potrzebują kandydatki specjalnego przeszkolenia. W wojsku jest to służba bardzo ważna. Nieraz słyszało się od lotników, którzy powrócili z niebezpiecznego lotu w stanie całkowitego wyczerpania, że podana filiżanka herbaty stawała się dla nich wprost dobrodziejstwem.

Od świetliczarek wymaga się już większego wykształcenia, do nich bowiem należy praca kulturalno-oświatowa w świetlicach i bibliotekach żołnierskich. I ten dział pracy jest zardzo ważny, gdyż obecnie już w pełni docenia się znaczenie świetlic w życiu żołnierza, który szuka tam rozrywki umysłowej i wypoczynku w chwilach wolnych od fizycznego wysiłku służbowego.

Jak z tego krótkiego przeglądu wynika, jest pomocnicza służba kobiet w siłach zbrojnych wprost niezbędna. Równocześnie różne rodzaje służb wymagające odpowiedniego przeszkolenia, przygotowują także do rozmaitych zawodów, które po wojnie otwierają nowe możliwości pracy zarobkowej. Ochotniczka, która przeszła w wojsku, wraz z konieczną musztrą i dyscypliną wojskową, praktyczną szkołę życia, da sobie radę także w czasach pokojowych, do których wniesie nowy zasób umiejętności. Zwłaszcza pielęgniarstwo będzie także po wojnie wymagało dużo sił, gdyż nigdy nie zabraknie szpitali i cierpiących bliźnich, zwłaszcza po długoletnich, ciężkich przejściach wojennych, które nie oszczędzają nikogo.

P.S.K. liczy obecnie kilka tysięcy kobiet. Są to przeważnie osoby, które przeszły najstraszniejszą nędzę tułaczki po klęsce wrześniowej i na skutek umowy polsko-rosyjskiej z 1941 r. dostały się na Bliski Wschód. Do zajęć ich dochodzi jeszcze opieka nad oddziałami junaków i junaczek, do których należą przeważnie sieroty wojenne, owe nieszczęsne polskie dzieci, którym wojna wydarła nie tylko dom, ale i rodzinę, które również skazane zostały na straszliwą tułaczkę w nieopisanej nędzy i teraz dopiero, pod opieką osób dobrej woli i serca, dochodzą stopniowo do równowagi duchowej i pełni życia.

I do Was, drogie Rodaczki na wychodźstwie we Francji, Belgii, Holandii i W.Ks.Luksemburskim dotrze niebawem apel, byście stanęły do szeregu i także swą pomoc wniosły do wysiłku całego narodu walczącego o zwycięstwo słusznej sprawy, o wolność Ojczyzny, o lepsze i nowe jutro dla wszystkich uciemiężonych. Odpowiedzcie na to wezwanie pełną gotowością, jak to uczyniłyście już w r. 1939-40 w zakresie ówczesnej potrzeby. Obecne zapotrzebowanie jest daleko większe, gdyż większe jest również wymaganie decydującej chwili, poprzedzającej końcowe zwycięstwo, które przyniesie wolność i pokój. Niech przeto nie zabraknie ochotniczek spośrod tych, które są wolne od obowiązków rodzinnych i młode swe siły mogą stawić w służbę Sił Zbrojnych naszej Ojczyzny.

HALINA KWIATKOWSKA

Ważne dla ochotników

"Nie samym słowem człowiek żyje, ale i chlebem". To powiedzenie oznacza, że każdy przy wszystkich swoich obowiązkach wobec państwa i społeczeństwa musi pamiętać również o doczesnych środkach utrzymania siebie i rodziny. W czasach pokojowych troska o materialne środki do życia spada na barki każdego z osobna. Na wypadek choroby, inwalidztwa i śmierci obywatel w nowoczesnym państwie może liczyć również na pomoc państwa, instytucji społecznych i różnych organizacji zawodowych.

Podczas wojny obywatel, który idzie do szeregów wojska, aby spełnić swój pierwszy i najważniejszy obowiązek wobec ojczyzny, musi wiedzieć, na co może liczyć on i jego rodzina w czasie służby wojskowej oraz na wypadek choroby, inwalidztwa i śmierci.

Poniżej podajemy krótkie informacje, w jaki sposób Rząd Polski uregulował sprawy należności żołnierza i dodatków rodzinnych, zaopatrywania inwalidów oraz wdów i sierot po poległych żołnierzach. Sprawa ta zainteresuje z pewnością ochotników z Francji.

Ogólnie można powiedzieć, że wysokość żołdu, dodatków do żołdu i dodatków rodzinnych jest taka sama jak w wojsku brytyjskim.

Wysokość żołdu jest zależna od stopnia żołnierza i wynosi z dodatkiem do żołdu:

				w zaokrągleniu we frankach
dla szeregowca	3 sh.		dziennie ...	30 fr. dziennie
„ st. szereg.	4 sh.	3 d.	„ ...	42 fr. „
„ kaprala	5 sh.		„ ...	50 fr. „
„ plutonowego	5 sh.	9 d.	„ ...	57 fr. „
„ sierżanta	6 sh.	8 d.	„ ...	66 fr. „
„ st. sierżanta	9 sh.	2 d.	„ ...	91 fr. „
„ chorążego	12 sh.	8 d.	„ ...	125 fr. „

Żołd przysługuje żołnierzowi odchwili wcielenia go do szeregów Polskich Sił Zbrojnych.

Dodatki rodzinne są następujące:

a/ dodatek na żonę bezdzietną:

od szereg. do plut. włącznie	3 sh.	1 d.	dziennie ...	30 fr. dziennie
od sierż. do generała ..	4 sh.	0 d.	„ ...	40 fr. „

b/ dodatek na żonę, jeżeli ma na utrzymaniu dzieci:

od szer. do chorążego włącznie	4 sh	0 d.	dziennie ...	40 fr. dziennie

c/ na każde dziecko /do18 roku życia/

od szereg. do generała włącznie	1 sh.	0 d	dziennie...	10 fr. dziennie
na wychowanie każdego dziecka	0 sh.	8 d.	„ ...	6 fr. „

d/ dodatek na nowonarodzone dziecko /jednorazowo/

bez względu na stopień żołnierza £13 .... 2600 fr.

Celem uzyskania dodatków rodzinnych żołnierz musi wypełnić deklarację o stanie rodzinnym i dołączyć do niej dowody lub zaświadczenie, z których wynikałby jasno jego stan rodzinny.

Żołnierz musi również oddać część swego żołdu na rzecz rodziny, potrącaną przymusowo przy wypłacie żołdu /szeregowcowi potrąca się 6 d. /pensów/ dziennie/.

W razie śmierci żołnierza w czasie służby wojskowej rodzina otrzymuje przez okres 90 dni dodatki rodzinne w tej samej wysokości co poprzednio. Po tym okresie rodzina otrzymuje rentę wdowią i sierocą.

O zaopatrzenie rodziców i rodzeństwa /braci, sióstr/ żołnierz może się starać, jeśli był ich jedynym żywicielem oraz udowodni, że są oni niezdolni do pracy z powodu wieku lub ułomności fizycznych. Prośbę o to zaopatrzenie wnosi się do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej za pośrednictwem konsulatów.

Sprawa zaopatrzenia inwalidów oraz wdów i sierot po poległych żołnierzach w chwili obecnej, kiedy część Polskich Sił Zbrojnych znajduje się poza granicami Państwa, jest uregulowana układem zawartym w roku 1943, między Wielką Brytanią i Polską. Zaopatrzenie jest przyznane na tych samych zasadach, na jakich jest ono udzielane członkom wojska, marynarki i lotnictwa Jego Królewskiej Mości. Rząd Polski jest obowiązany do wypłaty zaopatrzenia i świadczeń, Rząd Brytyjski zaś dostarcza funduszów na pokrycie.

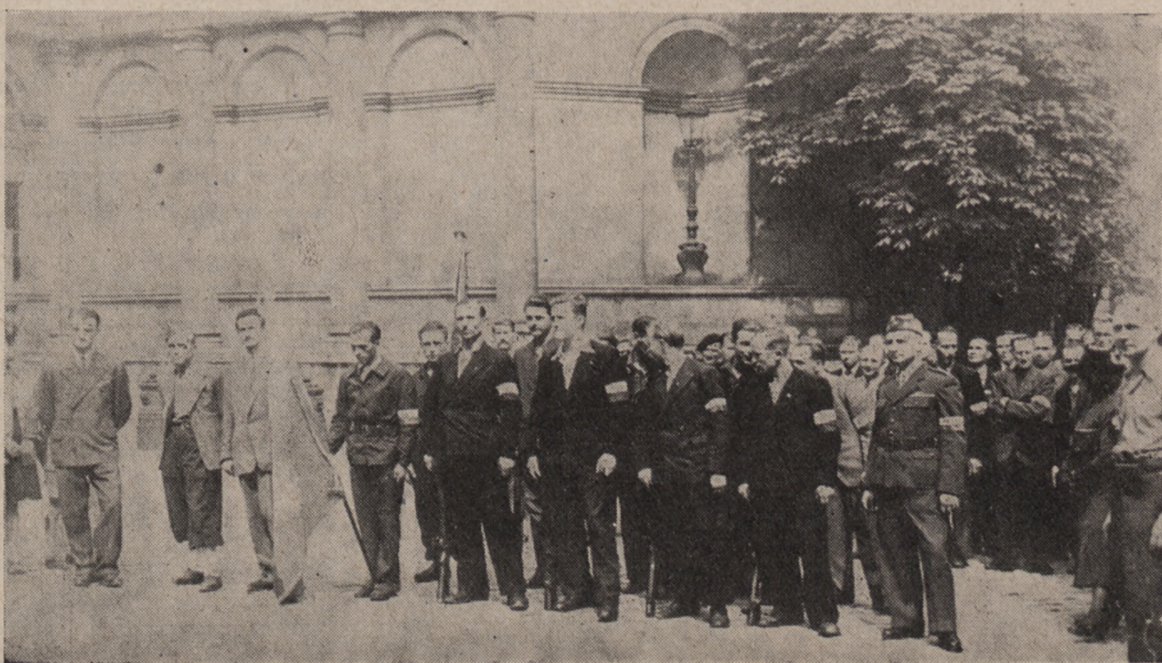
Informacje powyższe nie obejmują wszystkich uprawnień ochotników, którzy wstępują obecnie do szeregów Polskich Sił Zbrojnych. Są to uprawnienia tyczące przyszłości t.zn. okresu, kiedy nastąpi zakończenie działań wojennych i powrót wojska do Kraju.

Chodzi tu o demobilizację, przyznanie praw kombatanckich w krajach stałego zamieszkania, wypłatę ze Skarbu Państwa Polskiego zaopatrzenia inwalidzkiego oraz renty dla wdów i sierot.

Te i inne uprawnienia żołnierzy ochotników są przedmiotem troski i prac Rządu.

Informacje powyższe wskazują, że Polska w trosce o przyszłe dobro żołnierzy walczących o wolność Kraju nie pozostaje w tyle za innymi państwami. Żołnierz polski, który idzie walczyć o niepodległość ojczyzny, może być spokojny o los swej rodziny.

Pierwsze zdjęcie oddziału "Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość" przed Ambasadą polską w Paryżu



Przegląd tygodniowy

WARSZAWA

Bitwa toczona przez Armię Krajową w Warszawie dobiega kresu po dziewięciu tygodniach nadludzkich, samotnych wysiłków. Padł Mokotów, dogorywa Żoliborz. W Puszczy Kampinoskiej duże siły wroga ściągnięte zza Wisły wypierają nasze oddziały. Broni się jeszcze ostatkiem sił Śródmieście, przy braku żywności, zatłoczone głodną ludnością. Wojska marsz. Rokossowskiego nie zdołały sforsować Wisły w Warszawie ani w bezpośrednim pobliżu poważniejszą siłą. Z wypowiedzi Roli-Żymierskiego wynika, że dalsze próby nie są przewidziane. Sowiety nie zamierzają na razie zdobywać Warszawy. Zamiast spodziewanego bliskiego ratunku przychodzą z Lublina groźby złowrogie.

Serca wszystkich polskich żołnierzy są dziś z nowym naszym Wodzem Naczelnym, generałem Borem-Komorowskim, niezłomnym wodzem bohaterskiej i niezłomnej stolicy.

Nie tylko nasze serca. "Generał Bór" jest dziś bohaterem wszystkich miłujących wolność narodów świata, wszystkich zdolnych pojąć duchową wielkość jego i wielkość Warszawy.

ARNHEM

Bitwa o Niemcy jeszcze nierozstrzygnięta. Rozstrzygnięcie jej oddaliło się w czasie. Niesłychanie zuchwała operacja 1-szej Armii Powietrznej Sprzymierzonych, zmierzała do uchwycenia przepraw przez dolną Mozę i oba ramiona dolnego Renu i otwarcia w ten sposób armiom marszałka Montgomery wyjścia w głąb Niemiec na tyły "linii Zygfryda" i linii Renu. Dała ona po dziesięciu dniach zaciekłych walk wyniki duże; całkowite powodzenie zdawało się chwilami osiągnięte. Zdobyto most na Mozie, ogromny i nietknięty most na rz. Waal /główna odnoga Renu/ pod Nijmegen, walczono u wylotów mostu na rz. Lek /północna odnoga Renu/ pod Arnhem. Niewiele brakowało, a Sprzymierzeni byliby panami także tej najbardziej odległej przeprawy, gdzie z najwyższym męstwem i poświęceniem biła się przez dziesięć dni 1-a brytyjska dywizja spadochronowa, a z nią nasze oddziały spadochronowe.

Arnhem jest oddalone o przeszło 80 km od linii, z której wyruszała z odsieczą wojskom powietrznym 2-a armia brytyjska Dempseya. Mimo jej błyskawicznych działań było do przewidzenia, że czołowy rzut armii powietrznej, 1-sza dywizja brytyjska, będzie musiała przez kilka dni walczyć samotnie.

Utrzymanie się spadochroniarzy nie rozporządających ciężkim sprzętem zależało od ciągłego wsparcia i osłony lotnictwa i stałego zaopatrzenia drogą powietrzną. Nawet i w tym wypadku nie można było liczyć na ich oparcie się dłużej jak przez cztery dni w razie wystąpienia przeważających sił wojsk naziemnych przeciwnika. Tymczasem okoliczności nie sprzyjały. Mgła i niepogoda utrudniały współdziałanie lotnictwa i zaopatrywanie walczących.

Niosące odsiecz czołowe elementy armii 2-ej Dempseya musiały torować sobie drogę w ciężkich walkach, przy ciągłych przeciwuderzeniach niemieckich na ich boki, tyły, odcinaniu połączeń i dowozu. Gdy dotarły nad rz. Lek, same znalazły się w przejściowym osaczeniu. "Korytarz" poprzez Holandię, przez nie wyrąbany, raz po razu zalewany był wojskami przeciwnika. Dopiero po dziesięciu dniach sytuacja była mocno opanowana, wojska brytyjskie po raz ostatni wywalczały sobie dostęp do rz. Lek.

Ale w tej chwili z 8000 żołnierzy bohaterskiej dywizji walczącej pod Arnhem zostało zaledwie 2000 zupełnie wyczerpanych, bez możności dalszej walki, bez amunicji i żywności, pod niszczącym, nieustannym ogniem setek dział i moździerzy. Pod osłoną nocy zdołano wycofać tę garstkę mężnych.

Nasze oddziały spadochronowe miały straty znaczne, choć nie tak ciężkie, jak obawialiśmy się pierwotnie. Jesteśmy dumni, że współdziałały w tej pamiętnej walce ze swoimi starymi brytyjskimi towarzyszami broni i że będą mogły " Arnhem " wypisać na sztandarze.

Bo imię to głośne w świecie. Wymawia je z czcią naród brytyjski. Dumny jest z tej walki krwawej i przegranej, bardziej niż z tylu świetnych zwycięstw. We wspaniałym poświęceniu się swych spadochroniarzy odnajduje całą swoją wielkość. My, Polacy, rozumiemy to doskonale. My, którzy od dwu miesięcy z zapartym tchem i ściśniętym sercem nasłuchujemy wieści o naszych, walczących w Warszawie.

TRZECI TYDZIEŃ BITWY O NIEMCY

Trzeci tydzień bitwy o Niemcy nie dał większych przesunięć w terenie. Dalej toczą się walki lokalne w luce Belforckiej, nad Mozelą, na pograniczu w Nadrenii u wyłomów w "linii Zygfryda", w Holandii, gdzie armia Dempseya rozszerza ogromny klin na prawo i lewo, dalej na lewo, na pograniczu belgijsko-holenderskim, gdzie armia kanadyjska Crerara uderza, by oczyścić z wroga obszar na północ od Antwerpii; na jej prawym skrzydle wystąpiła nasza dywizja pancerna. Wszędzie Niemcy walczą do upadłego siłami ściąganymi zewsząd, nawet z frontu wschodniego, wszędzie ich przeciwnatarcia załamują się z wielkimi stratami a przewaga Sprzymierzonych coraz mocniej dochodzi do głosu, chociaż pogoda nie sprzyja pełnemu wyzyskaniu druzgocącej przewagi ich lotnictwa.

Zdaje się, że gen. Eisenhower podciąga i grupuje wojska, gromadzi sprzęt do rozstrzygającego, ogólnego natarcia. Trudno wróżyć, w jakim pójdzie ono kierunku i czy potężny atak w obszarze Akwizgranu oznacza już jego początek.

Berlin przepowiada nowe, bliskie i potężne ciosy Sprzymierzonych na "*Festung Deutschland*". Po fanfarach zwycięskich z powodu Arnhem i lokalnych przeciwnatarć w Nadrenii propaganda niemiecka choć jeszcze mówi o ustaleniu się frontu na Zachodzie, tchnie raczej posępną rezygnacją.

Narzuca się pytanie, czy wojna się nie zaciąga na czas dłuższy. Premier Churchill przestrzegł przed zbytnim optymizmem co do zakończenia wojny z Niemcami w tym roku. Szereg brytyjskich pisarzy wojskowych wypowiedział się w tymże duchu. Wszystko zdaje się zależeć od szybkiego rozstrzygnięcia tej bitwy, która toczy się obecnie.

Jest możliwe, że tych trzydzieści dywizyj niemieckich, które teraz się biją, to ostatnia wielka armia, jaką Niemcy wystawić mogą na Zachodzie.

W razie przełamania strategicznego w tej bitwie granicznej, jest możliwe, że wykorzystanie powodzenia doprowadzi Sprzymierzonych do serca "Reichu"; jak po zwycięstwie w Normandii Paryż, tak po zwycięstwie na granicach Rzeszy Berlin może bez dalszych większych bitew znaleźć się w ręku zwycięzców.

DESZCZE I WOJNA

Często spotykamy się z twierdzeniem, że deszcze jesienne i zimowe w tej części Europy ograniczają możliwość wielkich operacyj i mogą wywołać wielkie opóźnienia w biegu wojny.

Niewątpliwie stanowią one czynnik nieprzyjazny. Redukują zwłaszcza działania powietrzne, stanowiące element niezmiernie doniosły ofensywy Sprzymierzonych. Rozmoknięcie gruntu może częściowo ograniczyć ruch pojazdów gąsienicowych do dróg. Wszystko to jednak choć stanowi utrudnienie, nie uniemożliwia wielkich działań wojennych przy niewątpliwej przewadze nad przeciwnikiem.

W wojnach dawniejszych na środkowo-europejskim teatrze wojennym rozgrywały się nieraz późną jesienią i zimą wielkie kampanie zaczepne. Dość wspomnieć napoleońskie: Ulm, Austerlitz, Jenę, Pułtusk, Eylau. Żołnierz wtedy brnął na piechotę w błocie, działa i wozy miały pociąg konny i grzęzły po osie na drogach. Zapewne dzisiejsze armie zmotoryzowane z trudem posuwałyby się w tych warunkach, gdyby nie istniała dzisiaj na tych obszarach niesłychanie bogata sieć dróg bitych, przygotowana do masowego ruchu samochodowego.

W nieporównanie cięższych warunkach, gdyż bez takiej sieci drożnej, armie sowieckie nie tylko nacierały, ale parły naprzód na setki kilometrów w ofensywach zeszłego roku.

Nie wierzymy przeto w dłuższy zastój operacyjny w porze deszczowej ani w żadne leża zimowe na Zachodzie.

Październik raz już przyniósł Jenę i powalenie Prus. Grudzień przyniósł Austerlitz i rozwalenie "pierwszej Rzeszy".

Trzy ostatnie miesiące tego roku nie przyniosą może jeszcze końca wojny z Niemcami, ale przyniosą na pewno wielkie wydarzenia, stanowiące dalsze etapy ich pogromu.

Zamknięte 2 października.

TRIARIUS

Z tygodnia na tydzień

25 *września: Odparto natarcie niemieckie na Marymont. Na Mokotowie oddziały Armii Krajowej utraciły część Królikarni. Armia Krajowa toczy walki na Podkarpaciu.*

—Część oddziałów spadochronowych Sprzymierzonych poddała się w rejonie Arnhem.

26 *września: Ujawniono szczegóły organizacyjne i nazwiska dowódców jednostek walczących w Warszawie. Całością operacyj dowodzi gen. dyw. Tadeusz Komorowski-Bór.*

—W Warszawie ciężkie walki na Mokotowie.

—Niemcy podali, że brytyjska 1. Dywizja Powietrzna poddała się koło Arnhem, w Holandii.

27 *września: Armia Krajowa opuściła część południową Mokotowa. Armia Krajowa prowadzi walki w rejonie Kielce-Częstochowa-Piotrków.*

—Ogłoszono, że resztki brytyjskiej I. Dywizji Powietrznej wraz z częścią spadochroniarzy polskich, którzy jako posiłki przekroczyły Dolny Ren i znalazły się pod Arnhem, w nocy 25/26 przedarły się na płd. stronę dolnego Renu.

—Ogłoszono, że wojska sowieckie przekroczyły granicę węgierską.

28 *września: Walki na Mokotowie i Żoliborzu. Warszawa pod ogniem granatników niemieckich.*

—Ogłoszono, że wojską sowieckie przekroczyły granicę polsko-czechosłowacką na płd. od Sanoka.

—Podano, że Naczelny Wódz dekorował dowódców O.R.P. "Burza" i O.R.P. "Ślązak" srebrnymi krzyżami "Virtuti Militari" za działania bojowe tych okrętów.

—Premier Churchill dokonał przeglądu sytuacji wojennej i politycznej w Izbie Gmin. Poruszył m.in. sprawy polskie.

—Generał Eisenhower ogłosił proklamację do narodu niemieckiego, w której powiedział, że Sprzymierzeni wkraczają do Niemiec jako zdobywcy, lecz nie jako ciemiężyciele.

29 *września: Zacięte walki na Żoliborzu. Armia Krajowa wycofała się z Mokotowa.*

—Ogłoszono, że Naczelny Wódz dekorował odznaczeniami polskimi lotników amerykańskich, którzy nieśli pomoc Warszawie.

—Zakończyła się konferencja trzech mocarstw w Dumbarton Oaks bez osiągnięcia konkretnych wyników.

30 *września: Prezydent R.P. Wł. Raczkiewicz zwolnił Naczelnego Wodza gen. broni K. Sosnkowskiego z zajmowanego stanowiska. Jednocześnie Prezydent R.P. mianował Naczelnym Wodzem gen. dyw. T. Komorowskiego, dotychczasowego dowódcę Armii Krajowej.*

—Naczelny Wódz gen. Sosnkowski wydał swój ostatni Rozkaz Nr. 22 do żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych.

—Dywizja Pancerna, po krótkiej przerwie, znów weszła do akcji, zajmując m. Merxplas, na płn. zach. od Turnhout w Belgii.

1 *października: Walki w śródmieściu Warszawy. Łączność z Żoliborzem została przerwana. Walki w Puszczy Kampinoskiej.*

—Niemcy w Calais poddali się po długim oporze.

—Wojska sowieckie wkraczają w głąb Jugosławii.

—Żoliborz padł. Walki o ostatni rejon na terenie Warszawy — Śródmieście.

Poszukuje się STANISŁAWA ŚWIESZCZA, urodzonego w dniu 20 lipca 1903 r., b. urzędnika Banku Rolnego we Lwowie, zamieszkałego tamże na Stryjskiej nr. 36. Aresztowany we Lwowie w 1940 r. umieszczony w więzieniu przy ul. Jachowicza we Lwowie. W dniu 15 maja 1941 r. wyprowadzony i od tego czasu wszelki słuch o nim zaginął. Według przypuszczenia został umieszczony w więzieniu w Brygidkach lub na Zamarstynowie we Lwowie.

DO RANNYCH ŻOŁNIERZY SPADOCHRONOWYCH..

Ranni żołnierze wojsk spadochronowych przebywający w szpitalach angielskich lub polskich na terenie W. Brytanii podadzą swe adresy do Komendanta Spadochronowego Ośrodka Zapasowego /Polish Forces, P/100/.

Jednocześnie prostujemy podany w poprz. numerze adres Ośrodka Zapasowego, brzmi on P/100 nie P/73.

SPIS RZECZY:

Na pomoc Warszawie: £365

Dear Sir,

Will you please accept the enclosed Postal Order £1 on behalf of the citizens of Warsaw, particularly those interned in the concentration camp. I should be specially grateful if some little orpham girl could benefit thereby.

Yours faithfully,

Elizabeth Roberts

* * *

W załączeniu przesyłam czek na kwotę £14 sh.14 /czternaście funtów, czternaście szylingów/ na pomoc Warszawie.

Zbiórka zebrana od pracowników internatu i nauczycielstwa Publicznej Szkoły Powszechnej im. A. Małkowskiego w Castlemains-Douglas, Lanarkshire.

Kierownik szkoły

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej",

W załączeniu przesyłam money order na sumę £2, z prośbą o przekazanie na fundusz "Pomocy dla Warszawy".

Z poważaniem

F.G.

* * *

Korzystając z łaskawego pośrednictwa przesyłam 5 funtów na pomoc dla Warszawian lub Pruszkowa, więźniów rodaków.

M. G. Kapelan /kontraktowy/

* * *

Nieprzyjęte 7 sh. przez p. W. za oprawę książki przesyłam na pomoc mieszkańcom Warszawy.

Gallowshill Hall *K.G.*

Na pomoc Warszawie £5 /pięć funtów/ zamiast opłaty za ogłoszenie.

kpt. S-wicz

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej",

Bat. 8. . . . Pułku Art. P. Lot. przesyła sumę 15 funtów /piętnaście funtów/ na fundusz pomocy ludności Warszawy.

Suma ta została zebrana ze składek wszystkich żołnierzy 8. bat., przy wypłacie 10-cio dniowego żołdu.

Nadmieniam, że dalsze składki na ten cel będą wysyłane po każdorazowym żołdzie.

Z poważaniem

D-ca Bat. por. Le.

* * *

Bezimiennie na pomoc Warszawie 3sh. 2½d. /trzy szylingi, 2½d./.

* * *

Proszę przesłać na Obrońców Warszawy.

Bezimiennie

Zał. sh. 15 /piętnaście szyl./

* * *

Redakcja "Polski Walczącej" ,

Idąc za przykładem Kolegów-Żołnierzy 2-go Korpusu we Włoszech, którzy się opodatkowali jednorazowo na rzecz Warszawy w wysokości 25% miesięcznego żołdu — przesyłam w załączeniu mój żołd za jedną dekadę, czyli 2 funty i 3 szylingi na pomoc dla Warszawy; oraz 1 funt na pomoc dla Polaków w Rosji.

Razem trzy funty i trzy szylingi.

Z poważaniem

St. strzel. Kaz. Dej.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £46.2.2½ /słownie: czterdzieści sześć funtów, dwa szylingi, 2½d./ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £365.16.8½ /słownie: trzysta sześćdziesiąt pięć funtów, szesnaście szylingów, 8½d./.

NA WDOWY I SIEROTY PO POLEGŁYCH ŻOŁNIERZACH 14. WIELKOPOLSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY

Do Redakcji "Polski Walczącej",

Zgodnie z poleceniem Pana Prezesa Rady Ministrów przesyłam w załączeniu wystawiony przez Pana Premiera czek Nr. 19976 na National Provincial Bank, Ltd. na kwotę

£5 /pięć funtów st./

z prośbą o przekazanie jej — w myśl życzeń Pana Premiera — na "Fundusz wdów i sierot po poległych żołnierzach 14-ej Wielkopolskiej Dywizji Piechoty".

Stefania Liebermanowa
Sekretarz

DLA POLAKÓW W ROSJI

Na pomoc dla Polaków w Rosji £1 /jeden funt/.

St. strzel. Kaz. Dej.

POSZUKIWANIA

PAUZDER Franciszek z Grudziądza poszukuje braci.

* * *

Mieczysław HEDINGER, ur. w Poznaniu 1919 roku, poszukiwany przez brata. Wiadomości do Redakcji "Polski Walczącej".

* * *

Poszukiwani: TADEUSZ i BOLESŁAW OGRODNIK ze Lwowa synowie Zygmunta i Józefy.

TADEUSZ RYBICKI z Krzemieńca, syn Marii i Kazimierza.

STANISŁAW GĘBAROWICZ z 40 pp. ze Lwowa.

Wiadomości należy kierować do Redakcji "Polski Walczącej".

* * *

P. DROZDOWSKI ADAM, proszony jest o podanie swego adresu do redakcji "Polski Walczącej."

Kpr. Pchor. HENRYK WILK, Polish Forces C.M.F.229, poszukuje pchor. Bohdana GRAFFA z Warszawy, pchor. Zenona MYCZKOWSKIEGO z Krakowa i Adolfa RICHTERA z Krakowa.

DO RANNYCH ŻOŁNIERZY-STUDENTÓW

Ranni członkowie Zrzeszenia Studentów Polaków, jak i studenci nieczłonkowie, którzy znajdują się w szpitalach na terenie W. Brytanii, proszeni są o śpieszne podanie nazwisk i adresów do Zarządu Głównego Z.S.P., 45, Belgrave Square, London, S.W.1.

P.C.K.

Z dniem 22 września b.r. P.C.K. zorganizował wysyłkę po cenach ulgowych paczek papierosowych dla Polskich Sił Zbrojnych na kontynencie europejskim, a mianowicie po cenach:

I gatunek ...	1000 sztuk ...	£1.10.0
I gatunek ...	500 sztuk ...	15.0
II gatunek ...	1000 sztuk ...	£1. 0.0
II gatunek ...	500 sztuk ...	10.0
Tytoń fajkowy ...	1 funt ...	10.0

Kasa P.C.K. przyjmuje wpłaty na cel powyższy bezpośrednio lub przez pocztę pod adresem Polski Czerwony Krzyż, 34, Belgrave Square, London, S.W.1.

Przy zamawianiu wysyłki należy podać stopień wojskowy adresata, nazwisko, imię nr. ewidencyjny oraz dokładny adres na jaki paczka ma być skierowana.

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for " Polska Walczaca " by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.